Nr. 246. Lwów — Piątek dnia 26 Października 1907. Rok XLVII.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Szajnochy l. 2 parter (sklep) otwarte od godz. 9 rano do godz 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odniesienie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ
przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) I Kärntnerstr. 18 (Eing. Neuer Markt 3), Rudolf Mosse Seilerstädte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalleк Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII Stiftg. 4, E. Braun I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie** n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Ciborowskiego następca: Raczkowski 14. Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Przewroty partyjne.

Wiadomości o stosukach wewnętrznych w Kole polskiem brzmią wcale nie wesoło. Utrzymuje ono dotychczas niewzruszenie tę poważną pozycyę w izbie posłów, na jakiem postawiła narodową reprezentacyę polską w austryackim parlamencie czterdziestoletnia jej wytrawna i konsekwentna polityka. Do dziś stoi Koło polskie na tem stanowisku, jako jedna z najbardziej wpływowych i najbardziej poważanych organizacyj parlamentarnych — siłą tradycyi i wagą znakomitych kwalifikacyj, zdolności i doświadczenia parlamentarnego polityków, stojących na czele jego. Lecz czy talent, zręczność, doświadczenie przewódzców Koła zdołają zmienić następstwa powszechnego głosowania — zdołają uchylić konsekwencyj zmienionego składu Koła?

Zasada solidarności narodowej, zasada, że względy narodowe idą po nad wszelkie względy partyjne, jest i teraz tym łącznikinm idealnym, który nadaje niewzruszoną moc organizacyi Koła, jednocząc jego różnorodne żywioły składowe w klub tak silny i tak poważany, że wpływy jego o wiele przewyższają niejedną liczebnie o wiele od niego silniejszą organizacyą parlamentarną. Lecz to jest nie do uniknienia, że Koło polskie w nowym parlamencie musi przejść ciężki proces wewnętrzny organicznego przetrawienia owych różnorodnych żywiołów, z jakich obecnie się składa. Każdy dzień przynosi nam teraz coraz nowe wiadomości o rozmaitych komerażach w licznych kółkach i odcieniach kółek, istniejących w Kole, o przewrotach w stosunkach partyjnych w Kole, o ewolucyach, których źródłem są rozmaite dążenia i pragnienia...

Dawniej spory osobiste i partyjne pomiędzy stronnictwami i ich przewódcami nie służyły do eksportu i załatwiano je w kraju. Ostatnią instancyą w takich wypadkach było sejmowe Koło polskie. W Wiedniu stało Koło polskie wobec rządu i obcych stronnictw opancerzone swoją solidarnością, jednością silne, — znienawidzone przez wrogów sprawy narodowej, ale wzbudzające respekt u wszystkich.

Lecz cóż robić! Inne czasy teraz nastały, inni ludzie weszli na widownię... Jeszcze nie mieli oni czasu zżyć się z sobą, więc trudno nawet dziwić się temu, że zachodzą pomiędzy nimi starcia osobiste i zasadnicze nieporozumienia.

Powstała w tych dniach „Unia demokratyczna“ w Kole. Wypowiedzieliśmy już o niej swoje zdanie — mianowicie, że dalecy jesteśmy od tego, byśmy chcieli uważać tę organizacyę polityczną niewątpliwie patryotycznych żywiołów miejskich, za objaw niebezpieczny dla sprawy narodowej — zwłaszcza, gdy owa „Unia“ opiera się na zastrzeżeniu solidarności narodowej, jako naczelnej zasady kierowniczej w jej polityce. Znając jednak dobrze sposób myślenia i usposobienie rozmaitych wybitniejszych posłów demokratycznych, którzy związali się w Unię, wiemy, że dużo jeszcze wody upłynie w Wiśle, a nawet w Pełtwi, zanim ci panowie zdołają przyzwyczaić się nawzajem do siebie, i będą razem szli szczerze, bez tajemnych niechęci i zastrzeżeń. Zgoda i jednomyślność nigdy nie były cnotami demokracyi, a już najmniej podobno demokracyi polskiej. Jeżeli więc nie widzimy niebezpieczeństwa w utworzeniu Unii demokratycznej, to musimy zaznaczyć, że za nieszczęście narodowe musielibyśmy poczytywać, gdyby na gruncie wiedeńskim i w łonie Koła pomiędzy rozmaitemi frakcyami demokratycznemi miało przyjść do silnych emulacyj... Doświadczenie życia publicznego uczy, iż starcia partyjne nie wybuchają nigdy tak silnie, jak po sztucznych próbach zjednoczenia, zjednoczeniach więcej formalnych, nie opartych na organicznem wyrównaniu różnic, ale będących wynikiem więcej lub mniej sprytnych manewrów osobistych.

Niepocieszającym objawem są dzisiejsze doniesienia o zajściach w kółku adherentów ks. Stojałowskiego i ks. Pastora. Klub ten, zwany ludowem centrum, powstał jedynie zapobiegliwością ks. Pastora w połączeniu tych, którzy nie należeli ani do konserwatystów, ani do demokratów a nie godzili się z programem ludowym opartym głównie na podniecaniu nienawiści ku obszarnikom. Brak jasnych wytycznych, — choć były one jaśniejsze, aniżeli są w unii demokratycznej — a równocześnie współzawodnictwo w kierowaniu tym klubem, rozgrywające się między ks. Stojałowskim a ks. Pastorem, doprowadziły po niedługim czasie do rozbicia się jego. Wedle telegramów dzisiejszych nastąpił rozłam w centrum. Przy ks. Stojałowskim zostali: Fijak, Stohandel, Szajer i Dobija a przy ks. Pastorze: ks. Rzeszódko, ks. Zyguliński, ks. Hanusiak, ks. Męski, ks. Szponder, ks. Londzin i Stanisław Potoczek. Być może, że jeszcze jakaś chwilowa naprawa stosunków przyjdzie do skutku, ale, żeby na długo, można wątpić.

Niewesołe są tedy wewnętrzne dzieje teraźniejszego Koła polskiego — tembardziej, że i w całym parlamencie zaczynają się pokazywać rysy niebezpieczne, złowróżbne płomyki niezaspokojonych ambicyj partyjnych i osobistych, które mogą sprowadzić parlament, przed którym stoją sprawy państwowe pierwszorzędnej wagi, na manowce awantur.

W takiej Izbie bardzo potrzebne jest solidarne, silne i spokojne Koło polskie.

Z obozów ruskich.

(„Haliczanin“ i „Diło“ o konferencyach posłów ruskich z br. Beckiem. — „Hromadzki Hołos“ o rozłamie w obozie ukraińskim.)

„Haliczania“ zapisuje doniesienia z Wiednia, iż w czasie konferencyj posłów ruskich z br. Beckiem, ci zagrozili obstrukcyą podczas rozprawy nad ugodą węgierską na wypadek, gdyby rząd centralny nie uczynił zadość znanym postulatom ruskim. Prezydent ministrów nie uląkł się tych pogróżek; oświadczył, że ugoda jest fundamentalną koniecznością państwową i że wobec tego wszelkie partyjne targi są wykluczone. Oświadczenie stanowcze br. Becka skonfundowało posłów i oni poczęli się usprawiedliwiać, że ich nie zrozumiano, że oni co innego mieli na myśli itd. Po tych wynurzeniach rozpoczęły się dalsze konferencye.

Organ staroruski, doniósłszy o tem wszystkiem, pisze: „Społeczeństwo z takimi politykami daleko nie zajdzie. Polityk powinien mieć rozum w głowie; on winien najpierw należycie rozważyć, jakie żądania można stawiać i gdzie można wystąpić ze stanowczemi groźbami. Ale tak sobie iść na ślepo, bez należytego namysłu, bez zastanowienia i po prostu powiedzieć sobie: „ot, spróbujemy; może rząd zlęknie się naszych pogróżek i poczyni nam ustępstwa — tak mogą postępywać tylko szarlatani i awanturnicy. Polityka jest sztuką, której trzeba się uczyć, a w pierwszym rzędzie trzeba mieć w głowie rozum i rozsądek. Ci, którzy go nie mają, zamiast polityki, będą popełniali głupstwa. Można mieć piękne zdolności do ulicznej agitacyi, można siłą argumentacyi i obiecanek nieziszczalnych porwać za sobą bezkrytyczne tłumy i w ten sposób zostać posłem, ale wartość takich deputatów w krótkim czasie się wyjawi. Wobec bezkrytycznych tłumów ludu są oni mistrzami w głoszeniu — wprost nie do uwierzenia głupstw, ale w obliczu polityka zawodowego, zwłaszcza człowieka rozumu, oni łatwo się konfundują i zapominają języka w gębie. Coś takiego wydarzyło się posłom ukraińskim.

„Halicz.“ przewiduje, że ustępstwa, jakie w ciągu dalszych konferencyj br. Beck może poczynić posłom ukrainofilskim, mogą być drobne; br. Beck nie może, nie zechce narażać się Polakom, „wszechmożnej, polsko-konserwatywnej partyi“. Zdaniem organu staroruskiego, koszty ustępstw będzie musiała spłacić partya russko-narodowa. „Halicz.“ zaznacza, że ukrainofile mieli i mają wielki apetyt na pozostający dotychczas w ręku starorusinów lwowski „Narodnyj Dim“. W sprawie odbicia „kacapom“ tej milionowej fortuny, odbyły się przed miesiącem narady w lwowskiej ukr. „Besidzie“. Jest więc „periculum in mora“ i „Halicz.“ wzywa posłów staroruskich, aby w porę położyli tamę „zakusom ukraińskim“.

*

„Diło“, organ klubu ukraińskiego, występuje również przeciw temuż klubowi, poddając surowej krytyce jego „taktykę sekretów“, jakiej klub w dalszym ciągu się trzyma. „Diło“ skarży się, że znowu od 19 bm. nie otrzymało żadnych oficyalnych doniesień co do dalszych konferencyj br. Becka z posłami ruskimi — ale natomiast „Rusłan“ i czern. „Bukowyna“ podały, że p. Wasylko konferował z hr. Potockim dla osobistych celów informatywnych, bez autoryzacyi klubu. „Diło“ wyraża zdziwienie, dlaczego do konferowania z namiestnikiem wysłano przewódcę polityków bukowińskich, jacy „na każdym kroku objawiają aż do obrzydzenia czarno-żółtą lojalność, do której my, Rusini galicyjscy, nie mamy najmniejszego powodu ani ochoty. A jeśli p. Wasylko konferował na własną rękę, prywatnie, to tembardziej wydaje się „Diłu“ niеodpowiedniem takie mięszanie się do spraw galicyjskich. Rusini galicyjscy mają swoich przedstawicieli, którzy w pierwszym rzędzie powołani są do konferowania z reprezentantem kraj. rządu, a skoro oni potrzebują pośrednika, to w każdym razie powinna nim być osoba, która patrzy na sprawę ruską w Austryi nie ze stanowiska bukowińskiego czarno-żółtego lojalizmu“. Dalej ma „Diło“ za złe p. Wasylce, że odbył naradę z p. Barwińskim, przedstawicielem kursu, przeciw któremu „naród ruski zawsze protestował jak najenergiczniej“.

Organ radykałów ruskich „Hrom. hołos“ twierdzi, że w obozie narodowieckim zanosi się teraz na ważne zmiany. Dwa skrajne prądy: Klerykalno-konserwatywny, reprezentowany przez popów i postępowo-demokratyczny, reprezentowany przez inteligencyę świecką, nie mogą się zmieścić w granicach jednej partyi, i choć powoli, lecz stale rozrywają ją na przekór szczerym zachodom rzeczników jedności partyjnej. Coraz częściej występują „ciemni duchownicy“ ze swemi serdecznemi pragnieniami zapanowania nad ukraińskim narodem w Galicyi; coraz śmielej podnosi głowę czarny internacyonał, ta hydra, która swym oddechem zatruwa życie społeczne całej niemal Europy“.

W dalszym ciągu charakteryzuje „Hrom. hoł.“ partyę narodowiecką w ten sposób: „Nacyonalno-demokratyczna partya nie jest żadną partyą, ale tylko prostem zbiegowiskiem ludzi różnych poglądów, dążności, zasad itd. zbiegowiskiem dla wspólnego żeru, nie zaś jakąś zbitą masą ludzi, złączonych dla walki o wspólny społeczno-polityczny ideał. Jest czemś dziwacznem, śmiesznem, że w tej partyi stoją obok siebie najróżnorodniejsze żywioły — poczynając od najczerwieńszych socyalistów, a skończywszy na zatwardziałych klerykałach. Myśmy nieraz zwracali uwagę na to, że ta partya nie ma żadnego programu; wskazaliśmy na tę okoliczność, jako na zawiązek partyjnej śmierci nac.-demokracyi.

Partya musi się rozbić, gdyż w jej łonie nie mogą się pomieścić dwie grupy; klerykalno-konserwatywna i postępowo-demokratyczna, które dzieli bezdenna przepaść“.

Dalej pisze „Hr. hoł.“, że rozłam może się da na jakiś czas zażegnać, ale z tem większą siłą musi on wybuchnąć w przyszłości. Ów rozłam będzie dla całego narodu ruskiego, a w szczególności dla partyi radykalnej „nadzwyczaj korzystny“. Inteligencya świecka utworzy zapewne osobną partyę narodowiecką, ale „na ruinach nac.-demokracyi powstanie też nowa partya klerykalna, która zagarnie pod swą komendę wszystkich księży i dojdzie może do znacznego wpływu między ruskim narodem. „Hromadzkij hołos“ nie obawia się jednak dłuższego panowania klerykałów, a natomiast z rozłamu ukraińców się cieszy, bo „inteligentna młodzież poczęnie w większej ilości zaciągać się w radykalne hufce bojowe i wyrośnie na prawdziwych przewódców szerokich mas ludowych“.

Z Królestwa polskiego.

Nar. demokracya przeciw społecz. akcyi katolickiej.)

Zarząd stronnictwa narodowo-demokratycznego wydał poufny okólnik, wedle którego stronnictwo to „uważa za szkodliwe tworzenie organizacyi o kierunku polityczno-społecznym i zabarwieniu ściśle katolickiem, dążącej do objęcia całego narodu i uznaje konieczność przeciwstawienia się takiej organizacyi“. Zarazem poleca, „aby zwracano uwagę na działalność Związku katolickiego i przeciwstawiano mu się, gdzie występuje jako organizacya polityczna lub ze szkodą dla interesów narodowych“.

Opublikowanie tego okólnika poufnego przez dzienniki katolickie wywołało wielkie rozgoryczenie w sferach katolickich przeciw narodowej demokracyi, skutkiem czego „Głos polski“ wystąpił z... wyjaśnieniami. Nie zaprzeczając istnienia wspomnianego dokumentu, powiada na usprawiedliwienie narodowej demokracyi: „Zbytecznem jest wieczne łączenie organizacyi bojującej katolicyzmu z Kościołem samym i kwestyami wiary. Nikt nie zaprzecza, że Związek katolicki ma takie samo prawo do bytu, jak stronnictwo narodowo-demokratyczne, ale przez to samo prawo do bytu, przez fakt zejścia w arenę walki partyjnej może natrafić na takież przeciwdziałanie, jakie napotyka z innej strony działalność demokratyczno-narodowa. Warto przypomnieć słowa arcybiskupa Teodorowicza, wypowiedziane na zjeździe pisarzy i dziennikarzy katolickich w Warszawie: przestrzegał on przed nadawaniem pracy obywatelskiej cech wyłączności wyznaniowej: „Kościół powinien jednoczyć, nie dzielić; nie powinien płaszczykiem swoim pokrywać robót, nieraz marnych“. Nic innego nie mówi cytowane zastrzeżenie rady naczelnej“.

W odpowiedzi pisze konserwatywne warszawskie „Słowo“: „Narodowa demokracya, mająca się dziś za jedyną wielką siłę, czynną w narodzie, odkryła w owym okólniku wyraźnie obawę swoją i strach, aby w narodzie naszym nie zorganizowała się inna czynna, a stokroć większa jeszcze siła. Powołanie się na słowa ks. arcybiskupa Teodorowicza najgorszą usługę bronionej przez „Głos Polski“ fatalnej sprawie musi oddać. Znakomity mąż Kościoła nie powstrzymywał katolików od jakiejkolwiek akcyi społecznej i nie wiązał ich sprawami samej wiary, ale przeciwnie popychał ich do wszelkiej działalności społecznej, do której nie tylko ręce i mózgi, ale i serca przynieść są winni. Bardzo wielu katolików, w zgodzie z tem wskazaniem, pracowało dotychczas i na terenie akcyi stronnictwa narodowo-demokratycznego, a nawet w obu kołach polskich byli, jako stronnicy tej partyi wybrani, kapłani katoliccy. Ale ten sojusz może trwać dopóty, póki stronnictwo narod. demokracyi nie przeciwstawi się społecznej akcyi rozwiniętej przez „organizacyę bojującą katolicyzmu“. Ta bowiem „organizacya bojująca katolicyzmu“ ma wielkie zadania do spełnienia w kraju naszym, zabiera się do spełnienia tych zadań odważnie i z wiarą gorącą — a skoro podoba się narod. demokracyi w naiwnym frazesie oddzielić tę „organizacyę bojującą katolicyzmu“ od „Kościoła i kwestyi wiary“, możemy zapewnić, że ta „bojująca organizacya“ odepchnie wszelkie stawiane jej przeszkody przez popularne dziś jeszcze stronnictwo — gestem bez wahania. Obóz katolicki w naszym kraju nie szukał bynajmniej scysyi ani sprzeczki z narod. demokracyą. Jeżeli atoli publicyści tego stronnictwa grożą akcyi społecznej katolickiej „przeciwdziałaniem“ i jeżeli rada naczelna rozsyła przeciw tej akcyi wici, to niechże dobrze zanotuje sobie i zapamięta, kto tu jest stroną zaczepną i napastującą. Odpowiedzialność za wojnę bierze na siebie ten, kto wojnę wypowiada.“

Przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych.

W marcu 1909 roku kończy się okres urzędowania obecnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Wybory na prezydenta to sprawa poruszająca do głębi całą ludność Unii, nie dziw więc, że już dziś, gdy jeszcze przeszło rok czasu do kampanii wyborczej, kwestya następcy Roosevelta jest bardzo aktualną i stanowi przedmiot ożywionych rozpraw w prasie, na zebraniach, w salonach, na poddaszach, słowem, że jest przedmiotem dyskusyi publicznej w całych Stanach Zjednoczonych.

Roosevelt sam oświadczył, że kandydatury nie przyjmuje, chociaż nie jest wykluczone, że w ostatniej chwili ulegnie presyi swoich zwolenników i zmuszony poniekąd, będzie ponownie kandydował. Jeżeli to uczyni, to jest pewne, że zostanie wybrany, bo Roosevelt jest obecnie najpopularniejszym człowiekiem w Ameryce północnej. Szczególnie walka jego przeciw wyzyskowi kapitalistów, związanych w trusty, zjednała mu sympatye i przywiązanie szerokich mas ludności. Ponieważ jednak jest nieprawdopodobne, ażeby obecny prezydent ponownie kandydował, więc dwie kwestye przedewszystkiem zajmują opinię publiczną w Ameryce: kto będzie jego następcą i co zrobi Roosevelt po ustąpieniu z prezydentury?

Żeby dzisiejszy kierownik losów Unii miał bezczynnie wieść życie zasłużonego kapitalisty, na to nie pozwala mu ani skromny stosunkowo jego majątek osobisty, ani wrodzona energia czynu. Przeznaczają mu więc bądź to stanowisko kierownika jednego z wielkich uniwersytetów amerykańskich, bądź to posadę ambasadora lub redaktora jakiej wpływowej gazety amerykańskiej. Wszystko to są naturalnie tylko przypuszczenia, ale bardzo ciekawie charakteryzują one stosunki amerykańskie w ogóle, a zarazem opinię o dzisiejszym prezydencie.

Niemniej ciekawą jest lista kandydatów, którzy wchodzą w rachubę przy przyszłych wyborach. Przedewszystkiem będzie się naturalnie znowu walka toczyć między republikanami i demokratami, temi dwoma zasadniczemi stronnictwami amerykańskiemi, z których rządzące dzisiaj, republikańskie, ma charakter wybitnie imperyalistyczny, a drugie więcej liberalnie jest zabarwione. Jedynym kandydatem demokratów jest znany p. Bryan. Dwa razy już uległ on przeciwnikowi republikańskiemu i najprawdopodobniej przepadnie także i teraz, jeżeli republikanie będą umieli postawić odpowiedniego kandydata jako następcę Roosevelta. Ale kandydatów po stronie republikańskiej jest dużo, a który z nich zostanie uznany jako najgodniejszy, to jeszcze wielka kwestya. Największe szanse ma niewątpliwie dzisiejszy sekretarz stanu dla spraw wojskowych Taft, choćby dlatego, że poleca go sam Roosevelt. Jest to zresztą człowiek niewątpliwie bardzo dzielny, a zdolności swoje rządzenia pokazał na Filipinach, gdzie przez kilka lat był gubernatorem. Ale Taft ma

---

10

Życie polskie.

(Władysław Łoziński: „Życie polskie w dawnych wiekach. Wiek XVI—XVIII“. Lwów 1907. Nakładem księgarni Altenberga. Warszawa E. Weade i Spka. 8-vo. Str. 232).

(Dokończenie).

Życie na wsi było ożywione i ścisłe, ale miało swoje dotkliwie przykrości, a zły sąsiad uchodził za klątwę i nieszczęście szlacheckiego żywota. Bywały też procesy i wojny sąsiedzkie zacięte, nieprzejednane, zabójcze. Nie obywało się i bez zajazdów, które równały się napadowi bandy opryszków, bo kończyły się rozlewem krwi i pożarem domostwa. Bywali jednak — i to najczęściej — dobrzy sąsiedzi, a wśród nich, nieocenione typy: sąsiad z pretensyami do wielkiego świata; srogi towarzysz Marsa, co sobie „ogromnie poczyna, okiem gryzie orzechy, wąsem muchy ścina“; dalej sąsiad chudzina ale „górnej fantazyi“; sąsiad importun i nudziarz; sąsiad wielki człowiek, statysta, co „stąpa z tabulatury, siła dyszkuruje“; sąsiad darmochwał, prototyp Fredrowskiego Papkina, który przy pełnych opowiada swoje bohaterstwa:

Mnie nigdy straszna nie jest Ordy zgraja,
Jam wziął Neczaja!
Jam Karosz — Murzę z Supenkazym gromił.
Jam Königsmarka szkwadrony przełomił,
Od mej walecznej szabli Dołhoruki,
Rozsiekan w sztuki!
Jam w Holzacyi nieleniwym chodem
Stanął, gość straszny pod Fryderykrodem
Jam pierwszy w szturmie toruńskim na [wały
Wpadał zuchwały!

W trzy słowa Reja: „konik, chartek, ptaszek“ — da się ująć to wszystko, co po za towarzyskiem życiem wypełniało swobodne od gospodarskich trudów chwile i stanowiło ulubioną rozrywkę szlachecką. Sport jeździecki i myśliwski był nieodzowną potrzebą, realnym warunkiem bytu. Słynęli Polacy w całej Europie jako jeźdźcy, słynął koń polski, którego rasa zaginęła dopiero w XVIII wieku. Słynne były stadniny. Ćwiczenia rycerskie odbywały się zawsze na koniu — a tak je opiewa Piotr Zbylitowski:

Jedni na chyżych koniach do pierścienia [skoczą,
Drudzy w kole obrotnem na nich kształtnie toczą
Ten z łuku do magierki, ten z ptaszej [rusznicy,
Ten rohatyną ciska...

Kobiety również próbowały się w tych ćwiczeniach. Władały one mieczem i oszczepem tak samo dobrze, jak mężczyźni. Kiedy król Władysław IV w r. 1638 w przejeździe do wód, bawił na dworze cesarskim w Wiedniu i urządzono tam strzelanie do tarczy o nagrody, za najcelniejsze strzały wzięły premie trzy Polki z orszaku królowej: kasztelanowa sandomierska Kazanowska, wojewodzina łęczycka Leszczyńska i panna Lukrecya Guldenszternianka, późniejsza starościna warszawska Grzybowska.

Szlachta była w ciągłym ruchu do krewnych i do przyjaciół i nie odstraszała jej nawet stumilowa odległość. Jeżdżono do grodu, na kwerele i na roczki sądowe, które tym sposobem sprowadzały tłumy. Sejmiki były pierwszą szkołą polityczną szlachcica, z której wracał niekiedy mądrzejszy, lecz częściej nie mądry i nie cały, z ciężką głową a lekkim mieszkiem. W każdą dalszą drogę wybierał się szlachcic z całym taborem — a cóż dopiero magnat! Bogusław Radziwiłł (1665 r.) pisze do swej narzeczonej, „że choćbym incognito do Mitawy przyjechał, tobym przecież musiał mieć 1000 koni i ludzi z sobą, tobym razem całą Mitawę wyjadł“.

Zbytek w podróżach nie ustał i w wieku XVIII. Ks. Adam Czartoryski jadąc z Puław na Wołyń, odbywał tę podróż w 400 koni i 14 wielbłądów. Podróż Szczęsnego Potockiego z Tulczyna do Lubomla w r. 1792 kosztowała według dochowanego rachunku około 372.000 zł. Każda legacya polska olśniewała swoją zewnętrzną świetnością cudzoziemców. Nikomu z licznych członków tych misyj nie imponuje zagranica swoim dobrobytem i kulturą. Wracają jakby utwierdzeni w przekonaniu, że polska pszenica i polska szabla więcej warte od handlu, przemysłu i sztuki. Nie da się zaprzeczyć, że zamiłowanie zbytku, próżność i awanturnicza fantazya, wiodły młodych podróżników ówczesnych na bezdroża. Stąd pochodzi, że mnożyły się zagranicą dwuznaczne karyery polskie, fałszywie świetne, samozwańczo znakomite, bardzo krótkie i bardzo niesławne.

Znakomitą swą książkę kończy autor następującym ustępem:

„Koniec XVIII wieku — koniec staropolskiego świata. Zdawałoby się, że koniec stanowczy, ostateczny, koniec końców. Już dlatego, że świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się niejako gwałtem i katastrofą, runął wraz z bytem politycznym. A przecież ta demarkacya była tylko mechaniczną, tu granica pozostała płynną — i nie byłoby to może niewdzięcznem zadaniem dla historycznego badacza-psychologa: wykazać, jak tej dalekiej przeszłości jesteśmy już dalecy i jak — blizcy...“

I oto jest treść najnowszego dzieła Władysława Łozińskiego, treść, podana niezwykle obszernie w rozległych ramach, udzielonych skwapliwie na tem miejscu, a to ze względu na doniosłość tej pracy. W dzisiejszych czasach, w których pojawia się dążność do deptania tradycyi dawnej, wspomnień przeszłości, wszystkiego w ogóle, co nas wiązać powinno z minionemi wiekami historyi naszej — należało właśnie tego rodzaju pracę szeroko podać do wiadomości społeczeństwa polskiego.

Znamienną cechą każdej treściwie napisanej książki jest to przedewszystkiem, że o niej treściwie napisać niepodobna. Analiza dzieła w ten sposób napisanego jest prawie niemożliwą. Sprawozdawca jest tu bezsilny, bo w jaki sposób może zwięźle i krótko streścić subtelnie nagromadzone, umiejętnie rozłożone, przedziwnie uporządkowane, prawie ponumerowane szczegóły, daty i wiadomości, objęte misternie wyrobioną siatką — w której każde oczko przeznaczone jest dla właściwego mu, z góry dlań przeznaczonego przedmiotu?

Bogactwo szczegółów jest tak wielkie w tem dziele, że utonąć by w niem można, gdyby nie doświadczona, żelazna ręka autora, która objęła wszystkie te szczegóły w należyte karby, rozłożyła je konsekwentnie, misternie, stwarzając pod.

dużo przeciwników, nietylko wielkich kapitalistów, którzy będą go zwalczać, jako męża zaufania Roosevelta, lecz także w szerszych kołach w stanie Ohio, skąd jest rodem; szczególnie z dwoma senatorami stanu tego żyje w zaciętej nieprzyjaźni. Wobec tego ma także pewne widoki zostania oficyalnym kandydatem partyi republikańskiej wiceprezydent Fairbanks, mimo że za nim nie wiele więcej przemawia, jak to, że był swego czasu wyznaczony przez poprzednika Roosevelta, prezydenta Mac Kinley'a, jako jego następca. Gdyby Mac Kinley nie padł z ręki mordercy, byłby też Fairbanks niewątpliwie został jego następcą w „Białym domu.“ Obok tych staje jeszcze jeden poważny współzawodnik o godność prezydenta, to minister sprawiedliwości, dzisiejszy senator Knox. Był on przez długi czas syndykiem wielkich korporacyi kapitalistycznych i cieszy się sympatyą w tych wpływowych sferach wrogich Rooseveltowi, przytem ma poparcie prasy, co szczególnie w Ameryce dużo znaczy.

Wymieniani dawniej jako kandydaci, b. sekretarz stanu Shaw i senator la Folette nie mają dzisiaj powodzenia i zeszli na dalszy plan, natomiast bardzo liczą się z kandydaturą ministra stanu Elisha Roota, który jest zwolennikiem Roosevelta, a zarazem umiał utrzymać dobre stosunki z wielkimi kapitalistami.

Korespondencye.

Medyolan, 20 października.

(Burze i powodzie we Włoszech północnych. Wylewy wód jeziora Lago Maggiore. — Zalane miasto. — Tragiczny wypadek w Rimini. — Szkoły. — Pallanca. — Wylew rzeki Ticino. — Kraj katastrof.)

Od wielu lat nie było we Włoszech takich powodzi, jakie nawiedziły obecnie prowincye: Lombardyę i Wenecyę, zwłaszcza okolice Lago Maggiore, Como i Garda. Między Ceresio, Gallarate i Valganna srożyła się wczoraj trąba powietrzna, która wyrządziła ogromne spustoszenia. Skutkiem przerwania się chmury Lago Maggiore wystąpiło z brzegów i zalało kilkanaście wsi okolicznych. Woda zalała stacyę kolejową w Laveno i Luino, oraz porty: Valtravaglia i Germignana. Komunikacya kolejowa na wielu liniach przerwana.

Kilkudniowe deszcze ulewne i przerwanie się chmury koło Pallanza spowodowało zalanie tego miasteczka; wiele domów zawaliło się. Wielkie straty ponoszą kupcy. Pocztę umieszczono na wzgórzu, w kościele św. Rocha. Piece w gazowni zalane i w mieście zalegają ciemności. Powodzi takiej nie pamiętają w owych stronach od r. 1872. W rzece Adydze wody przybyło o 4 metry, w rzece Piave o 3 m. W Nowarze huragan zaskoczył pociąg i piorun ugodził w maszynistę i palacza i zabił ich.

W Lugano wody jeziora Lago Maggiore zalały kilka gmachów publicznych, teatr, piękny ogród miejski i elegancką dzielnicę, gdzie się znajdują liczne pałace i wille.

Tragiczny wypadek miał miejsce w Rimini. Kapitan kawaleryi, E. Pirandello wynalazł przyrząd, służący do zużytkowania fal morskich w celu zwiększenia energii elektryczności. We Florencyi zawiązała się spółka, która dostarczyła kapitanowi kapitałów dla czynienia doświadczeń i ulepszeń wynalazku. W Rimini wybudowano w porcie pawilon dla czynienia pierwszych prób. Z pawilonem był połączony most, wychodzący w morze, a mierzący 195 metrów długości. Ubiegłej nocy burza morska wyrządziła wielkie szkody w porcie. Dziś z rana współpracownik kapitana, inż. Giorgio Servadio wszedł w towarzystwie 2 robotników na ów most, by sprawdzić, jakie szkody wyrządziła burza. Morze nie było jeszcze uspokojone i fale piętrzyły się. Jedna z nich, największa padła na most i uniosła ze sobą wspomniane trzy osoby. Zwłoki ich znaleziono w odległości 1200 metrów od wybrzeża.

Ulewne deszcze padają w okolicach Lago Maggiore od 3 tygodni. Obecnie temperatura bardzo się obniżyła, a szczyty gór, otaczających wieńcem jezioro, pokrył gęsty śnieg. Wody jeziora rozlewają się na przestrzeni wielu mil. Widok zarówno groźny, jak majestatyczny. Szkoły wszędzie pozamykane; prace w fabrykach ustały; komunikacya odbywa się za pomocą łodzi. Piękne miasteczko Pallanca, ulubione miejsce pobytu cudzoziemców, zdobne w wille i hotele pierwszorzędne, jest całkiem zalane. Ogrody i parki, bardzo starannie utrzymywane, przemieniły się teraz w stawy. Pod wodą stoją kawiarnie, restauracye, wille; zalanym jest pałac prefekta i budynek rady miejskiej. W eleganckim teatrze miejskim woda wypełniła cały parter i scenę. Straty obliczają na setki tysięcy kor. Wystąpiło też z brzegów jezioro Iseo i zalało wiele miejscowości. W Pawii stoją pod wodą wszystkie ulice nadbrzeżne; wylała tam rzeka Ticino. Sklepienia łukowe na moście nie są widzialne. Pompiery jeżdżą na łodziach od domu do domu i rozdają żywność powodzianom. Głód i nędza szerzy się w całych północnych Włoszech. Piękną Italię niemal co roku nawiedza jakaś wielka katastrofa. Tu posucha, tam powodzie, trzęsienia ziemi, wybuchy Wezuwiusza. W kraju wzmaga się w zastraszający sposób ubóstwo, niezadowolenie, a rząd domaga się coraz to większych kwot na wojsko i marynarkę. Włochom grozi wielka katastrofa, której końca obecnie nie można przewidzieć.

Kas. R.

Administracya „Gazety Narodowej“ przeniesioną została z ul. Kopernika 7, na ulicę Szajnochy nr. 2 (łącząca ul. Kopernika z ul. Sykstuską).

Kronika.

Lwów, dnia 24 października 1907.

Kalendarzyk.

W piątek 25 października Jana Kantego. — Gr. kat. Prowa M. — Kal. słow. Samomysła. Wschód słońca 6 40 zachód 4 48.

W sobotę 26 października Ewarysta Pap. — Gr. kat. Karpa M. — Kal. słow. Samomysła. Wschód słońca 6 41 zachód 4 44.

W niedzielę 27 października Sabiny M. — Gr. kat. Nazaya. — Kal. słow. Witomiła. Wschód słońca 6 43 zachód 4 42.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 42 „Ziarna“ i nr. 42 „Tygodnika Mód i Powieści“ dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Odznaczenie.** Cesarz zezwolił właścicielowi dóbr i podkomorzemu, Arturowi Zaremba-Cieleckiemu w Hażyńkowicach, wielce zasłużonemu prezesowi Kółek rolniczych, przyjąć i nosić krzyż komandorski papieskiego orderu św. Grzegorza.

— **Sprawa przymusu mundurowego dla urzędników.** Z kół rządowych otrzymano zaprzeczenie pogłoskom, jakoby rząd miał zamiar wprowadzić przymus mundurowy dla urzędników.

— **Deputacya kolejarzy.** W gmachu parlamentu pojawiła się wczoraj deputacya narodowej organizacyi kolejarzy gal. „Samopomoc“ w Krakowie, prowadzona przez pp. Tabaczyńskiego, Dzięcbowskiego, Bierańkiewicza i Buzatowskiego. Posłowie Battaglia i Petelenz przedstawili deputacyę prezesowi Koła p. Abrahamowiczowi, a deputacya przedłożyła mu projekt ustawy kolejowej, opracowany na konferencyi w Krakowie. P. Abrahamowicz zajął się bardzo gorąco tą sprawą i w tej chwili zwołał konferencyę, złożoną z komisyi parlamentarnej Koła i paru członków komisyi kolejowej. W dyskusyi, jaka na tej konferencyi się wywiązała, ustalono sposób postępowania dla jak najszybszego zrealizowania żądań kolejarzy. Prezes Koła, p. Abrahamowicz, zapewnił delegatów, że Koło polskie uważa postulaty kolejarzy za swoje własne. Delegaci Tabaczyński i Bierańkiewicz dziękowali Kołu za przyjęcie, podnosząc, że są szczęśliwi imieniem organizacyi Kołu polskiemu, za to poparcie.

— **Ks. arcybiskup Hryniewiecki na Litwie.** Ks. arcybiskup Karol Hryniewiecki otrzymał nareszcie zezwolenie od rządu rosyjskiego na odwiedzenie swej ukochanej Litwy, z której wygnany został, a za której granicę skazany. Niedozwolono jednak ks. arcybiskupowi wstępu do gubernii wileńskiej. Ks. arcybiskup Hryniewiecki wyjechał więc do Baranowicz, gdzie ma krewnych i stanął tam dnia 14 b. m. O pobycie ks. arcybiskupa w Baranowiczach pisze „Kuryer litewski“: Dostojny gość zatrzymał się w hotelu hr. Rozwadowskiego. Malowniczo położony hotel przez cały tydzień pobytu księcia Kościoła formalnie oblegany był przez tłumy wiernych, które z entuzyazmem oczekiwały widoku i błogosławieństwa z rąk uwielbianego pasterza. Z Wilna przybyło sporo inteligencyi oraz administrator dyecezyi ks. Frąckiewicz z ks. Michałem Rutkowskim.

„Było to dnia 20 lutego 1885 roku, kiedy światłego i energicznego pasterza dyecezyi wileńskiej skazano na wygnanie — pisze dalej „Kuryer litewski“. W nieutulonym żalu Litwa pokryła się żałobą; w kościołach odprawiano modły za powrót ks. biskupa Hryniewieckiego, a w domach katolickich, na całym obszarze dyecezyi, słyszeć można było długie, nocne rodaków rozmowy. Od owej chwili liczne burze przewiały nad naszemi głowami, potem przyszły manifest tolerancyjny, zapowiedź konstytucyi. Zdawało się, że w jaśniejszą dobę przybędzie ku nam świetlana postać dawnego pasterza. Ale oto ks. arcybiskup, zbliżył się do granic ziemi wileńskiej w chwili, gdy następcę jego ks. biskupa Roppa wysłano na wygnanie. I znowu ten sam smutek położył się na twarzy ks. arcybiskupa Hryniewieckiego, jak wtedy, gdy zmuszony był opuścić ukochane Wilno i znowu ta sama troska owładnęła duszą pasterza na myśl o dalszych losach dyecezyi wileńskiej. Cichy smutek i głębokie wzruszenie towarzyszyło dostojnemu gościowi, gdy opuszczał Baranowicze, udając się z powrotem do Lwowa. Może już nigdy nie ujrzymy pośród siebie tego, co nawę Kościoła katolickiego wyprowadził z zamętu dziejowego i pchnął na jasne szlaki, a w duszę ludu rzucał ziarna miłości. Jaki głęboki niepokój targał naszą duszą, gdyśmy żegnali tę wiekiem osrebrzoną głowę, a którą lud litewski aureolą legendarnej cudowności otoczył“.

Kronika lwowska.

× **Tow. ochrony zwierząt.** Wydział tego towarzystwa odbył posiedzenie, na którem przyjęto do wiadomości zarządzenie wydrukowania drugiego nakładu broszury radcy Józefa Białyni Chołodeckiego „O wściekliźnie psów“. Dalej uchwalono wnieść do wydziału kraj. memoryał w sprawie międzynarodowej ustawy o ochronie ptaków, postanowiono zwiększyć liczbę nagród dla straży policyjnej, która członkom idzie na rękę — wyrażono podziękowanie weterynarzowi miejskiemu p. Gottliebowi za gorliwe popieranie celów stowarzyszenia i wreszcie omawiano stosunki ochrony zwierząt na prowincyi.

× **Żydowskie prowokacye.** Proletaryat żydowski, gnieżdżący się głównie w dzielnicach krakowskiej i żółkiewskiej staje się coraz brutalniejszym i bardziej prowokującym. Wprawdzie zdziczenie wśród mętów miejskich wzmaga się wszędzie i bez względu na rasy, ale wśród mętów żydowskich dlatego przybiera formy bardziej niebezpieczne, że z niemi solidaryzuje się w każdym wypadku cała masa żydostwa. W zaułkach tych dzielnic trzeba szukać źródeł wszystkich zbrodni, tam mają swoje siedziby wszyscy paserowie a wydostanie czy to opryszka, czy pasera stamtąd staje się coraz trudniejsze nie tylko przez to, że żydostwo ich kryje, ale i dlatego, że rozzuchwalone broni ich nawet czynnie przed ręką sprawiedliwości. Stało się już niemal regułą, że jeżeli w tamtych stronach policyant chce kogokolwiek za jakiekolwiek przestępstwo aresztować, motłoch żydowski, nie pytając ani o powody aresztowania ani o osobę aresztowanego, natychmiast rzuca się na policyanta, by aresztanta odbić. Jaskrawym przykładem takich stosunków był wypadek wczorajszy. Na zbiegu ulic Berka i Słonecznej policyant aresztował jednego awanturnika. W tej samej chwili otoczył go tłum żydowski i rzucił się na niego z krzykiem, kijami i kamieniami. Niejaki Samuel Werkman, czeladnik piekarski, zbieg z Królestwa, ranił nawet policyanta. Policyant więc puścił aresztowanego awanturnika, a chciał aresztować Werkmana. Lecz teraz motłoch żydowski wpadł już w szał i omal policyanta nie ukamienował. Szczęściem nadeszła patrol i oswobodziła policyanta z tej opresyi żydowskiej. Podobnym stosunkom na Krakowskiem i Żółkiewskiem jednak musi być jakiś koniec położony.

× **Lwowskie budownictwo.** Przy budowie domu przy ul. Pełczyńskiej runęło na wysokości II piętra rusztowanie a znajdujący się tam robotnik tylko dlatego ocalał, że upadając, zawisł za belkach I piętra. Jest jednak ogromnie pokaleczony. Naturalnie urząd budowniczy lwowski do żadnej winy się nie poczuwa.

Widmo cholery. Na wczorajszem posiedzeniu magistratu przyjęto wszystkie podane przez nas wnioski miejskiej rady zdrowia i przyznano kredyt 10.000 kor. na wstępne czynności asanacyjne. Wnioski te przedłożone będą na dzisiejszem posiedzeniu radzie miejskiej do zatwierdzenia.

Z Brodów piszą: Od onegdaj funkcyonuje na pogranicznym punkcie przechodnim w Klekotówce, zwanym także Folwarki, delegowany dr. Strumiński, na dworcu zaś kolejowym fizyk powiatowy dr. Friedberg i dr. Sołtysik czuwają nad wykonaniem środków anticholerycznych, jednakże mimo to co noc masami skrycie przekraczają granicę emigranci rosyjscy, zmierzający do Ameryki i tu tkwi istotne niebezpieczeństwo. Krążą w mieście słuchy, że wzdłuż granicy ma być ustawiony kordon wojskowy, co byłoby faktycznie wskazane.

Z powodu niebezpieczeństwa cholery magistrat krakowski uchwalił zbadać różne publiczne i dobroczynne zakłady, jatki rzeźnicze, składy szmat i ubrań oraz studnie publiczne i zaostrzyć nadzór targowy.

× **Kaucya Krata.** „Ruskyj Sełanyn“ skarży się, że z 16 „obywateli ruskich“, którzy podpisali zeskontowany przez „Dnistr“ weksel kaucyjny za słynnego bohatera ukraińskiego Krata na 15.000 kor. tylko trzech oświadczyło gotowość spłacenia przypadającej na nich części ratalnej spłaty a inni płacić nie chcą. Co będzie?

Kronika krajowa.

Zarząd „Macierzy szkolnej Księstwa Cieszyńskiego“ rozpisuje konkurs na posady nauczycieli: przy 4 kl. szkole im. Osuchowskiego w Polskiej Ostrawie; przy 3 kl. szkole im. T. Kościuszki w Bogumnie-dworcu; przy 3-kl. szkole w Dziećmorowicach. Do posad tych są przywiązane pobory według ustawy śląskiej, tj. IV kl. 1400 K, III klasa 1600 K, II klasa 1800 K, I klasa 2000 K, dodatki 5-letnie w wysokości 10 prc. od płacy zasadniczej, 300 do 500 K na mieszkanie, lub mieszkanie w naturze, i 10 prc. od płacy zasadniczej tytułem dodatku „Macierzy“. Podania, zaopatrzone w dokumenty służbowe, należy wnieść najdalej do 1 listopada br. pod adresem „Macierz szkolna“, Dom Narodowy w Cieszynie.

Wypadek kolejowy. W Chełmku (stacya między Oświęcimem a Chrzanowem, 8 klm. oddalona od Oświęcima) nastąpiło wczoraj zderzenie się pociągów towarowych. Pociąg ciężarowy idący z Krakowa do Oświęcima, został około 6 rano zatrzymany w Chełmku. Po 30 minutach dano sygnał do dalszej jazdy. Gdy maszyna szarpnęła, przerwało się połączenie z tylnemi wagonami pociągu, które zostały w Chełmku, przednie zaś przybyły do Oświęcima. Stacya oświęcimska nie wiedziała o tym wypadku i dała sygnał dla następnego pociągu towarowego, który też ruszył do Chełmka. Dopiero na kilka kroków przed stacyą Chełmkiem, spostrzegł maszynista stojące na torze wagony, natychmiast dał kontrparę, ale bez skutku. Nastąpiło zderzenie. Pięć wozów strzaskanych; w wozach tych znajdowały się buraki i drzewo. Z personalu nikt nie doznał szwanku.

Z Łopatyna piszą nam: Zawiązane tu przed dwoma laty Koło T. S. L. podjęło obecnie dzięki inicyatywie dra Lachawca i p. Jakubowskiej, oraz poparciu katechety ks. Więcława energiczną działalność dla rozwoju towarzystwa. Po nowem uorganizowaniu się zarządu nastąpiło uroczyste otwarcie czytelni w dniu 13 bm.

W dniu 15 bm. jako w 90 letnią rocznicę śmierci Kościuszki, odbyło się w tutejszym parafialnym kościele nabożeństwo żałobne. Na katafalku okrytym kirem i zielenią, otoczonym wojennymi emblematami, stanął postument naczelnika, około którego zebrał się liczny zastęp inteligencyi i włościan, a po mszy św., celebrowanej przez ks. Sołtysa, odśpiewano patryotyczne pieśni.

Kronika powszechna.

§ **Hr. Sternberg i socyaliści.** Hr. Sternberg gromi niejednokrotnie socyalistów, a na wtorkowem posiedzeniu izby posłów, zabrawszy głos dla sprostowania faktycznego, powiedział między innemi: „Należy to do właściwości socyalistów, że sądzą, iż wydzierżawili moralność. Jeżeli jednak panowie przejrzycie moralność socyaldemokratów, zobaczycie, że socyaldemokracya jest głównem źródłem dla wszystkich zbrodniarzy, dla wszystkich złodziei i defraudantów. Nie ma prawie żadnej kasy chorych i żadnych publicznych funduszów robotniczych, z któremi socyaldemokrata już nie uciekł“. Naturalnie bardzo to zabolało posłów socyalistycznych i wyczekiwali tylko sposobności rozprawienia się z hr. Sternbergiem. Wczoraj, gdy posiedzenie izby odroczono i posłowie poczynali już wychodzić z izby, hr. Sternberg pokazywał w kolnarach posłom obrazek, przedstawiający ekwipaż dworski z woźnicą na koźle i lokajem, którego rysy podobne były do rysów posła socyalistycznego Schumeiera. Socyaliści dowiedziawszy się o tem, wypadli na korytarz. P. Schuhmeier chwycił hr. Sternberga za gardło wołając: łajdaku, uliczniku itp. i podniósł rękę do uderzenia go w twarz. W tej chwili atoli urzędnik kancelaryjny otworzył drzwi sali, przed którą stał hr. Sternberg, a w której odbywało się właśnie posiedzenie jakiegoś klubu. Hr. Sternberg wpadł do sali, a stamtąd wyszedł na korytarz i na ulicę. Socyaliści udali się do prezydenta izby dr. Weiskirchnera i zapowiedzieli, że hr. Sternberga stanowczo do izby nie wpuszczą. W skutek tej zapowiedzi obawiają się powtórzenia gwałtownych scen dzisiaj.

W sprawie tej przychodzą dziś bliższe szczegóły: W dniu wczorajszym pod koniec posiedzenia hr. Sternberg pokazywał znajomym karykaturę, przedstawiającą powóz dworski, na koźle tego powozu dworskiego siedział lokaj w mundurze tajnego radcy, twarz zaś tego lokaja była fotografią rysów posła socyalistycznego Schuhmeiera. Owa karykatura zresztą zupełnie niewinna, będąca daleką od ordynarnych karykatur, które się pojawiają w humorystycznych pismach socyalistycznych przeciwko posłom innych stronnictw, doprowadziła socyalistów do wściekłości.

Pięćdziesiąt posłów socyalistycznych rzuciło się na jednego hr. Sternberga, który przecież nie uciekł, lecz cofał się przed owym tłumem przeciwników, paląc z zimną krwią cygaro i trzymając pięści gotowe, aby pierwszego, który się dotknie, powalić o ziemię, hr. Sternberg bowiem słynie z wielkiej siły fizycznej. Na prośbę jednak posłów czeskich i urzędników kancelaryi izby poselskiej, hr. Sternberg, ostatecznie, aby nie doprowadzić do zupełnego skandalu, przez czerwoną salę wyszedł d tzw. hali a stamtąd udał się na miasto.

Dziś — jak telegrafują z Wiednia — pojawił się hr. Sternberg w izbie z nabitym brauningiem, który pokazywał wielu posłom. Socyaliści wobec brauninga dali Sternbergowi spokój, zwłaszcza, że powiedział on wczoraj, że jak psa zastrzeli każdego, ktoby śmiał podnieść na niego rękę, a wiadomo, że hr. Sternberg potrafi takiego słowa dotrzymać.

§ **Nowe wynalazki Edisona.** Na zgromadzeniu 300 członków towarzystwa „American Elektro-Chemical Society“, które odbyło się onegdaj w Nowym Jorku, jak doniósł o tem telegram, zawiadomił Edison, że nareszcie po długoletniej pracy udało mu skonstruować nowy akumulator, posiadający wprost nieograniczoną pojemność elektryczności, a przytem niezmiernie lekki. Rozwiązanie tego problemu — oświadczył Edison — musi sprowadzić zupełny przewrót w stosunkach komunikacyjnych. Nowy akumulator jest znacznie tańszy, niż używane obecnie maszyny motorowe, dzięki czemu w przyszłości musi elektryczny wóz motorowy wejść w powszechne użycie. Konie znikną z ulic miasta i gościńców, również ciężkie lokomotywy i machiny okrętowe. Uczestnicy rzeczonego zgromadzenia, zapytywani o zdanie, oświadczyli zgodnie, że uważają wynalazek Edisona za niezmiernie doniosły i są przekonani, że Edison nie rozgłaszałby o nim wiadomości, gdyby nie był zupełnie pewny pomyślnego wyniku swego wynalazku.

Edison zawiadomił również, że zajmował się wiele kwestyą taniego i szybkiego budowania domów robotniczych i wygotował najszczegółowsze plany, aby w ciągu kilkunastu dni wznieść z cementu i żelaza domek dla rodziny robotniczej za cenę tysiąca dolarów.

Zmarli.

Ks. Marcin Uszarski, proboszcz krośnieński, jubilat, prałat Ojca św., umarł w Krośnie dnia 22 b. m., przeżywszy lat 77, z tego 54 w kapłaństwie.

Wojciech Opoka. Dziś odbył się pogrzeb długoletniego pomocnika kasyera teatru lwowskiego. Nieboszczyk był jedną z bardziej popularnych postaci, którą znał cały Lwów... z za okienka kasy teatralnej. Trzydzieści lat z górą był on szafarzem biletów w teatrze skarbkowskim na przedstawienia popołudniowe — a na wieczorne na galeryę. Bardzo uprzejmy, grzeczny, cieszył się ogólną sympatyą u bywalców teatralnych „Pan Wojciech“, który liczył 72 lat, pozostawił po sobie pamięć uczciwego, przywiązanego i życzliwego dla teatru pracownika.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W piątek „Cyrano de Bergerac“ Rostanda.

W sobotę o 3 popoł. „Otello“ Szekspira, wieczór o 7 „Walkirya“ Wagnera; występ pp. Zboińskiej-Ruszkowskiej i p. Dygasa.

W niedzielę o pół do czwartej popoł. „Jaś i Małgosia“, wieczór o pół do ósmej „Faust“; występ p. Bohusa i p. Dianiego.

W poniedziałek „Cyrano de Bergerac“ Rostanda.

We wtorek „Cyganerya“; występ p. Bohusa i p. Dygasa.

We środę „Cyrano de Bergerac“ Rostanda.

We czwartek „Wesoła wdówka z p. Schupp.

Najbliższą premierą będzie „Ich czworo“ tragedya ludzi głupich Gabryeli Zapolskiej.

Repertuar teatru krakowskiego.

W piątek „Szkoła“ Kaweckiego.

W sobotę „Cyd“ Corneilla.

W niedzielę popol. „Rewizor z Petersburga“ — wieczór „Cyd“.

MAŁY FEJLETON

Kiedy to się skończy!...

Ktoś zadzwonił do mego mieszkania. Służąca otworzyła drzwi. Za chwilę weszła do mego pokoju i zameldowała:

— Pan inspektor przyszedł.

— Proś! — zawołałem, zrywając się z miejsca. Byłem pewny, że to jakiś inspektor podatkowy, czy jeszcze gorszy, który przychodzi zobaczyć moje mieszkanie i zbadać osobiście moje stosunki.

W tej chwili wszedł jakiś elegancki blondyn, gładko wygolony, wyglądający trochę na szofera automobilowego, trochę na nic.

— Jestem inspektor X — przedstawił się.

— Bardzo mi przyjemnie — rzekłem blady — czem mogę służyć? Proszę łaskawie spocząć...

— Jestem — ciągnął mój gość — inspektorem największego, najsolidniejszego towarzystwa ubezpieczeń „Canalia...“

— Ah...

— Tak. I przychodzę wyłącznie w pańskim interesie...

Teraz błysła mi wesoła myśl. Pewnie przychodzi mi proponować, abym objął jakąś dobrze płatną synekurę w ich urzędzie.

— Bardzo mnie to zaciekawia... — rzekłem ożywiony.

— Widzi pan — deklamował dalej mój gość — dobrodziejstwa asekuracyi są panu jako inteligentnemu człowiekowi dobrze znane, każdy dziś się ubezpiecza na przeżycie, czyni to dla żony, dla dzieci...

— Wiem, wiem, wiem.

— To dobrze. Cieszę się, że nie trzeba panu szczegółowo wyjaśniać i mogę odrazu przystąpić do rzeczy; daj się pan ubezpieczyć!

Darmo tłómaczyłem mu, że już jestem dość wysoko ubezpieczony, że więcej płacić nie mogę, że i te premie płacę z wielkim wysiłkiem. Z ołówkiem w ręku przekonał mię ten genialny człowiek, że z łatwością będę mógł płacić jeszcze wyższą premię asekuracyjną, ale przedtem musiałem mu dokładnie podać, jakie mam dochody, jakie wydatki, jakie długi, słowem wydobył ze mnie wszystko, jak na spowiedzi i na tej podstawie przekonał mnie, że powinienem jeszcze raz się ubezpieczyć i że mogę płacić. Byłem już prawie gotów do interesu, ale na szczęście przypomniałem sobie, że już przedtem kilka razy w ten sam sposób przekonano mnie o mojej sile płatności, a ja przy płaceniu każdej premii stękam, jak lokomotywa. Ażeby się pozbyć inspektora, przyrzekłem mu, że się ubezpieczę, ale później, bo dziś nie mam czasu. To był ten fatalny błąd, który potem mścił się na mnie długo.

Od tej chwili nie mam spokoju. Od roku pan inspektor odwiedza mię dwa razy dziennie, a gdy mnie w domu nie zastaje, mówi moim domownikom, że na mnie chętnie poczeka. Składa zarzutkę, siada przy mojem biurku, czyta moje listy i zaczęte odpowiedzi, wypala mi wszystkie papierosy, przegląda książki, załatwia swoją korespondencyę, jest, jak u siebie w domu.

W tym czasie genialny człowiek poznał wszystkich moich krewnych, przyjaciół i znajomych, bardzo wielu z nich ubezpieczył, a jednego, który nie mógł się ubezpieczyć, doprowadził do samobójstwa. Często zagląda do naszej kuchni, daje żonie różne wskazówki i rady, poznał naszą kucharkę i ubezpieczył jej narzeczonego.

Mam jakąś dziwną słabość do tego człowieka i choć z całego serca pragnąłbym go się pozbyć, nie mogę go za drzwi wyrzucić.

Przyrzekam mu z dnia na dzień, że się ubezpieczę, a nie mogę mu tego odmówić, bo stał się dla nas prawą ręką i przyjacielem. Na migrenę, reumatyzm, ból zębów i inne domowe choroby zna ten człowiek tysiąc środków, z których ani jeden nie pomaga. I jak takiego wyrzucić?

Braliśmy się z początku na różne sposoby. Żona odchodziła rano do rodziców i całemi dniami nie pokazywała się w domu, ja siedziałem w kawiarni i wracałem późnym wieczorem. Lecz w domu mówiła nam sługa, że p. inspektor był sześć razy i kazał powiedzieć, że przyjdzie jutro.

Ścigał mię w mieście i niejeden z moich znajomych był przekonany, że uciekam przed wierzycielem. Nieraz, wracając do domu, widziałem inspektora, wchodzącego do naszej kamienicy. W początkach tej plagi sądziłem, że lepiej będzie przeczekać na ulicy, bo inspektor, nie zastawszy mnie w domu, odejdzie.

Gdzie tam! Czekałem nieraz godzinami na deszczu lub śniegu, a jego nie było widać. On siedział w ciepłym pokoju u mnie, a ja stałem na mrozie, lub na deszczu pod dziurawym parasolem.

Teraz bywa już u nas stale i jest u mnie w domu pierwszym gospodarzem. Wie, gdzie co leży, a gdzie powinno leżeć, co jest załatwione, a co ma być załatwione, nakręca nam zegary, często zostaje na obiad, a onegdaj wypowiedział naszej kucharce posadę, bo mu coś niesmakowało.

Dwa razy dziennie podsuwa mi do podpisania arkusz z wnioskiem na ubezpieczenie, a że ja go nie podpisuję, więc wytłómaczył żonie, że jestem kiepskim mężem, bo nie dbam o jej przyszłość na wypadek mojej śmierci. I moja żona od kilku tygodni chodzi ze spuszczonym nosem.

A ja w chwilach samotności, co prawda bardzo rzadkich, padam na kolana, wznoszę ręce ku niebu i pytam ze łzami w oczach:

— Kiedy to się skończy? Kiedy to się skończy!?

Z KRAKOWA.

— Zwykły trybunał karny skazał dr. Bronisława Zielińskiego, byłego koncypistę dyrekcyi skarbowej, a później kierownika Tow. prawnej ochrony podatników w Krakowie i przewodniczącego koła męskiego im. Asnyka Tow. Szk. Lud., z powodu oszukańczej krydy, oszustwa i sprzeniewierzenia na 4 miesiące więzienia. Zasądzony wyrok przyjął.

— „Zdemokratyzowane“ w ostatnich czasach prezydyum miasta zaraz na wstępie swych rządów nie odpowiedziało nadziejom. Rzecz poszła o drożyznę mięsa. Drożyzna ta dokucza obywatelom Krakowa, a wszelkie przedsiębrane dotąd środki nic na nią zaradzić nie mogły. Nie pomógł i historyczny wół, którego rozebrano i rozćwiartowano wobec całej komisyi drożyźnianej, aby na tym przykładzie obliczyć, ile winny wynosić ceny mięsa, nie pomogło i założenie jatki miejskiej, która przez pewien czas prosperowała bardzo szczęśliwie, później jednak — rzekomo z powodu jakichś kompromisów między prezydyum a rzeźnikami — zaczęła wykazywać niedobory, nie pomogły i pozwolenia na sprzedaż tańszego mięsa rzeźnikom z okolicznych wiosek, zwłaszcza, że pozwolenie i udogodnienia istniały faktycznie tylko na papierze, w praktyce zaś rzeźnicy zamiejscy spotykali na każdym kroku szykany i utrudnienia. W ostatnim czasie ceny bydła obniżyły się znacznie, uzasadniona więc była nadzieja, że i ceny mięsa się obniżą. Tymczasem pozostały one na dawnej wysokości. Wreszcie prezydyum miasta na pierwszem posiedzeniu rady miejskiej, po dokonaniu zwrotu na lewo, ogłosiło, że rzeźnicy godzą się na zniżenie i obwieściło cyfrę tego zniżenia. Obywatelki Krakowa przyjęły oczywiście zawiadomienie z niekłamaną radością do wiadomości, a niejedna, wyczytawszy je w pismach, dała służącej mniejszą kwotę na kupno mięsa. Tem większe było zdziwienie i rozgoryczenie, gdy służba powróciła z doniesieniem, że mięso nic a nic nie staniało. Na wszelkie interpelacye mieli rzeźnicy figlarną odpowiedź: „A to niech panienka idzie do prezydenta po tańsze mięso, albo do gazety!“ Wobec objawiającego się niezadowolenia, prezydyum pospieszyło z zawiadomieniem, że pertraktacye już się toczą, że jest wszelka nadzieja, iż doprowadzą do pomyślnego wyniku itd. itd. Byleby tylko nie sprawdziło się przysłowie: Nim słońce zejdzie...

Sprawcy drożyzny innych artykułów żywności i drożyzny mieszkań — pisze krakowski korespondent „Dz. pozn.“ — zaczynają powoli znikać z Krakowa, liczba osób z Królestwa, które w ciągu ostatnich lat napłynęły tłumnie do Krakowa, powoli maleje. Objawia się to zwłaszcza na uniwersytecie, gdzie w ostatnich latach liczba słuchaczy podskoczyła ogromnie w górę. W roku bieżącym, który w tych dniach się rozpoczął, obniżyła się już ona o przeszło 450 uczniów, którzy gdzieindziej widocznie się skierowali, przekonawszy się, że w mieście naszem nie cieszą się zbytnią sympatyą i że o zarobek tu trudno, trudniej może, niż gdzieindziej. Oczywiście i dzisiaj jeszcze wśród uczniów, wychodzących z wykładów, widzi się wiele mundurów szkolnych rosyjskich, ale gromadka ta jest nieznaczna w porównaniu ze stanem dawniejszym.

---

ręcznik — istny słownik, do „życia polskiego“ się odnoszący, słownik, do którego każdy Polak zaglądać może i powinien, by czerpać z niego skarby wiadomości o przeszłem życiu przodków naszych, skarby, nagromadzone długą, żmudną, ciężką pracą, wspartą wielką erudycyą i olbrzymim talentem. Bo — jak w kalejdoskopie, przesuwają się przed okiem czytelnika te obrazy „życia polskiego“, obrazy malowane śmiałą ręką głębokiego znawcy naszych dziejów, ręką pewną, mistrzowską, obrazy lśniące tysiącem barw, przemawiające do duszy każdego Polaka jak echo minionych, przedziwnych, bajecznie błękitnych, niemal fantastycznych dni, o których zapominać nam nie wolno...

Cały szereg monografij historycznych tego autora, wielkiej źródłowej i naukowej wartości, wkracza w zakres literatury pięknej, gdyż każde jego dzieło jest prawdziwie artystycznie wykończone pod względem formy. Pomimo więc niezgody w jakiej autor „Prawem i lewem“, „Patrycyatu“ etc. żyje już od dawna z autorem „Wita Narwoja“ i „Madony Busowickiej“, ślady dawnej ścisłej z nim przyjaźni ciągle się przejawiają w obecnych historycznych dziełach. Prześliczny język, dusza artystyczna, kultura ogromna, fantazya literacka, głęboka erudycya — wszystko to składa się na całość stanowiącą pierwszorzędnego historycznego pisarza.

Jakże znakomitą byłaby powieść historyczna napisana przez autora „Życia polskiego“ do spółki... — z autorem „Wita Narwoja“!...

Jan Kazimierz Zieliński.

Z WARSZAWY

— Z pism warszawskich wyjmujemy notatkę kronikarską, która lepiej charakteryzuje obecne stosunki w Warszawie, niżeli długie opisy. Notatka ta ma tytuł „W przystępie dobrego humoru" i opiewa: Przechodnie na ul. Chmielnej byli świadkami, a w części i ofiarami, następującej wyjątkowej awantury: Około g. 8 wieczorem, ulicą pędziły dwie dorożki parokonne. W pierwszej siedziała jakaś dobrana kompania podejrzanych panów, w drugiej hałaśliwe towarzystwo pań, o tyle niepodejrzanych, że ich przynależność do pewnej warstwy mętów społecznych nie pozostawiała żadnej wątpliwości. Publiczność, niedowierzająç tym wiwatom, zaczęła uciekać w popłochu, jakoż okazało się, że miała racyę. Gdy ulica opustoszała, pozostało na niej dwoje ranionych kulami: służąca i kolporter pism. Przyczyną eskapady z krwawym epilogiem był „dobry humor" kompanii alfonsów i ich przyjaciółek, a powód do dobrego humoru miała im dać pogłoska o cofnięciu rozporządzenia o wysiedlaniu ich z Warszawy, gdzie im tak dobrze, że za nic opuszczać by jej nie chcieli. Stąd libacya, a później przejażdżka po mieście z wiwatowemi strzałami. Czyby taka bezceremonialność i rozpasanie mogło być możliwe w jakimkolwiek innem mieście.

— Kilka lat rozstroju, wielkie w Warszawie poczyniło spustoszenie, zrujnowało część warsztatów wytwórczych w kraju, a zdemoralizowało bardzo szerokie koła ludności. Przywódcy ruchów ostatnich lat zapowiadali, że ich wynikiem będzie conajmniej wzrost poczucia godności osobistej w sferach pracujących, a dalej lepsza praca w zamian za lepszą płacę; tymczasem jedne i drugie przewidywanie zawiodło. Ze zwiększoną butą i zuchwałością, utrudniającą wszelkie stosunki społeczne, łatwo się dziś spotkać można — ze spotęgowanem poczuciem godności osobistej natomiast rzadko, — bodaj, czy nie rzadziej, jak dawniej. Faktem jest, że żebranina rozpowszechniła się szeroko nawet pomiędzy takimi, którzy żebrać nie potrzebowaliby, gdyby im się chciało pracować. Ale chęci do pracy coraz mniej, a dzięki temu bandytyzm wzrasta.

Dotychczas okazuje się też, że koła robotnicze lepszych zarobków nie na to używają, aby zadosyć uczynić większym potrzebom kulturalnym, aby polepszyć warunki swego bytu, lecz na to, aby jaknajmniej pracować. Że taka wogóle jest tendencya wśród kół pracujących, to widzimy w chwili obecnej na wsi. Rośliny okopowe, mianowicie kartofle dały piękny plon, a czas do wybierania kartofli jest tak piękny i pomyślny, że praca stała się o wiele mniej uciążliwą, niżeli bywa zwykle, przy pogodzie niepomyślnej. Nie mniej o robotnika bardzo trudno, bo urodzaj kartofli jest powszechny; włościanin małorolny ma ich zapewnioną dostateczną ilość na zimę, więc o poprawienie bytu przez pracę zarobkową nie dba.

— Agenci ochrany w Warszawie aresztowali 40 członków P. P. S., w tej liczbie jednego oskarżonego o zabójstwo dwu osób prywatnych i 4 uczestników pogromu policyi i sklepu monopolowego w sierpniu 1906 r. Wśród aresztowanych jest też dwóch sędziów partyjnych i pewna żydówka, która dowodziła w czerwcu 1905 r. tłumem w czasie zaburzeń, gdy usiłowano budować barykady.

— U znanego literata Antoniego Sygietyńskiego odbyła się rewizya; zabrano wiele listów i manuskryptów, między temi powieść, przygotowaną do druku.

W sklepie p. Golińskiej na pl. Teatralnym aresztowano córkę jego, pannę Sygietyńską.

— W nocy z poniedziałku na wtorek pomiędzy Przysieką a Tunelem, na linii Kielce-Dąbrowa kolei nadwiślańskich, wydarzyła się katastrofa. Z Przysieki wyruszył pociąg nr. 423, złożony z parowozu i 32 wagonów z wołami i trzodą, a z Tunelu pociąg nr. 32, towarowo-osobowy z wagonami IV klasy. Zdaje się, że jeden z sygnałów, danych o wyjściu pociągów, był fałszywy. Pociągi wpadły na siebie pod samą tarczą semafarową rozjazdu Tunel. Starcie było straszne. W pociągu wołowym nr. 423 wszystkie wagony spiętrzyły się lub pogruchotały. W pociągu towarowo-osobowym uległy rozbiciu 6 wagonów. Oba parowozy są mocno uszkodzone. Ofiary w ludziach: w pociągu nr. 423 zmiażdżeni zostali na śmierć 3 przewodnicy, którzy pilnowali bydła; w pociągu nr. 32 jest ciężko poranionych 7 osób z pośród służby konduktorskiej i podróżnych. Rannych odwieziono do szpitala w Olkuszu.

Pod szczątkami wagonów widać jedne zwłoki. Brak jeszcze kilku ludzi. Możliwe, że leżą pod gruzami. Z wagonów, naładowanych bydłem, 6 jest zdruzgotanych, a transport zabity. Ogółem w obu pociągach jest 15 wagonów rozbitych, obydwa parowozy są uszkodzone. Linia kolejowa zawalona jest odłamkami oraz wagonami powalonemi na boki. Uprzątanie linii potrwa kilka dni. Najbliższe pociągi nr. 3 i 6 dojechały do miejsca katastrofy i podróżni musieli się z nich przesiadywać, aby ruszyć w dalszą drogę. Na miejsce przybyły władze sądowe z Kielc. We wtorek, o g. 10 zrana wyjechał do Warszawy pociąg nadzwyczajny z personalem lekarskim i felczerskim oraz ze środkami opatrunkowemi. Tym samym pociągiem udały się na miejsce katastrofy władze kolejowe.

Przyczyną katastrofy było zepsucie automatycznego aparatu sygnałowego, który wskazał wolną linię, gdy z przeciwnej strony puszczono pociąg.

Z WILNA.

— Pozwolono na otwarcie w Wilnie szkoły z językiem wykładowym litewskim, „Wileński Wiestnik" pisze, że Litwini widzą w tem stanowcze poparcie ich ze strony rządu w walce z polonizmem.

Z KIJOWA.

— Z Kijowa donoszą, że skutkiem nowej ustawy wyborczej do Dumy, Polacy na Podolu rosyjskiem nie mieli siły przy prawyborach przeprowadzić swoich kandydatów, Rosyanie natomiast okazali się wobec nich wcale niekompromisowo usposobionymi. W pow. Olgopolskim na Podolu w imieniu Polaków przemawiał na posiedzeniu przedwyborczym szlachty p. Fryd. Jurjewicz, żądając wybrania jednego Polaka i kładąc nacisk na to, iż w czasie poprzednich wyborów, gdy w wobec pojednawczych zapewnień i bardzo czułych próśb, wybrali aż trzech Rosyan, uszczuplając tym sposobem swoje kadry. Po osobnej naradzie Rosyan nad wnioskiem Jurjewicza, wypadła odpowiedź odmowna, wobec czego gdy rozpoczęły się właściwe wybory, Polacy, odmówiwszy przyjęcia kartek wyborczych, gremialnie opuścili salę. Podobna sytuacya powtórzyła się w pow. zasławskim, mohylowskim i wielu innych.

Z POZNANIA

— Policya w Hamburgu wydaliła 30 Polaków, austryackich poddanych jako „uciążliwych obcokrajowców".

Z całego świata.

Hamburg. Parowiec „B[illegible]" zatonął około ujścia rzeki Tajo, niedaleko Lizbony. Pasażerów, których znajdowała się znaczna ilość, z wielką trudnością udało się uratować.

Messyna. Tutaj, jakoteż w Reggio di Calabria i innych miejscowościach Włoch południowych dało się wczoraj uczuć trzęsienie ziemi.

Proces Moltke-Harden.

Berlin. Wczoraj rozpoczął się proces o obrazę czci, w którym jako oskarżyciel występuje były komendant miasta Berlina hr. Kuno Moltke przeciw wydawcy „Zukunft" Maksymilianowi Hardenowi.

Napływ publiczności ogromny. Obie strony przybyły osobiście.

Przewodniczący podaje do wiadomości, że sąd wezwał na świadków: kanclerza Bülowa, szefa wojskowej kancelaryi gabinetowej hr. Hülsena-Haeselera, oraz hr. Linara. Ci wszyscy nie mogli przybyć, pierwszy z powodu nieobecności w Berlinie, ostatni z powodu choroby.

Wśród przybyłych świadków są baron Berger, pani Elbe (rozwiedziona hrabina Moltkowa); dalej jako świadkowie są wezwani: naczelny redaktor Paweł Liemann, podpułkownik Otto hr. Moltke.

Nie jawił się książę Filip Eulenburg, a jego zastępca prawny oświadcza, że książę mimo choroby przybył do Berlina, ale nie jest w możności jawienia się przed sądem, gotów dać się przesłuchać w pomieszkaniu.

Nie jawili się również wezwani jako świadkowie: książę Fritz Eulenburg, oraz pani Heyden, hr. Wilhelm i hr. Fritz Hohenauowie, oraz radca francuskiej ambasady Lecontes.

Przedmiotem oskarżenia są poszczególne zdania ze znanych artykułów „Zukunft", w których hr. Moltke widzi zarzut, jakoby schlebiał skłonnościom seksualnym. (Przed kilku dniami podaliśmy dokładnie historyę całej tej sprawy i streszczenie prywatnego aktu oskarżenia).

W ciągu rozprawy oświadczył Harden, że artykuły jego miały cele polityczne i że przytem tylko nadmienił osobę prywatnego oskarżyciela, nie czynił mu jednakże zarzutu nienormalnych skłonności seksualnych, tylko powiedział, że oskarżyciel ma anormalne uczucia seksualne; udowodni, że oskarżyciel wobec swej żony, teściowej i ojca zawsze na to się powoływał, że ma anormalne uczucia.

Kiedy przewodniczący proponuje porozumienie, oświadcza Harden, że raczej pójdzie do więzienia.

Zastępca oskarżyciela oświadcza także, że oświadczenie Hardena nie wystarczyłoby dla przywrócenia czci swego mandanta. W dalszym przebiegu procesu oskarżyciel oświadczył, że „Koło przyjacielskie" w tej formie, jak twierdził Harden w artykułach, nie istniało i istnieć nie mogło. Przyjaźń oskarżyciela do księcia Eulenburga istnieje od lat najmłodszych i nie ma nic wspólnego z przewrotnymi objawami.

Następnie mówiono na rozprawie o małżeństwie i rozwodzie oskarżyciela, przy czem Harden oświadczył, że zna historyę tę od lat 5; gdyby miał zamiar szkodzić oskarżycielowi, dawno już byłby przytoczył w piśmie swem te fakty, a Moltke musiałby natychmiast złożyć swój mundur.

Radca sądowy Gordon zastrzega się przeciw twierdzeniu Hardena, jakoby akta rozwodowe oskarżyciela zawierały fakty, któreby zmuszały Moltkego do złożenia munduru.

Na pytanie przewodniczącego, czy oskarżony uważa przyjaźń oskarżyciela z ks. Eulenburgiem za idealną, z wykluczeniem deliktów płciowych, odpowiada Harden, że jest przekonany, iż obaj ci panowie nie popełnili przestępstw płciowych, sądzi jednakże, że przyjaźń ta miała zabarwienie erotyczne.

Przewodniczący następnie szczegółowo rozpatrywał ustępy artykułów, oznaczone przez oskarżyciela jako obrażające go. Przyszło do ożywionej sprzeczki między obu stronami. Harden w każdym poszczególnym wypadku zaprzecza, aby w artykułach, które jedynie z czysto politycznych pobudek zamieszczał, można wyczytać to, co pragnie wyczytać oskarżyciel; przytem kilkakrotnie czynił aluzye do radcy francuskiej ambasady Lecontesa i do jego skłonności seksualnych. Oskarżyciel prywatny oświadcza, że nie zna tego pana bliżej, ale czuje się obrażonym z powodu, że został wmięszany w to koło, do którego należy Lecontes, oskarżony o zboczenia seksualne.

Dalsze spory między obu stronami powstały w sprawie dopuszczalności przesłuchania rozmaitych, powołanych przez oskarżonego świadków. Radca sądowy Gordon zastrzega się przeciw przesłuchaniu rozwiedzionej hrabiny Moltkowej.

Nastąpiła przerwa, po której oświadczył przewodniczący, że trybunał postanowił dopuścić prowadzenie dowodu na to, że prywatny oskarżyciel czuł specyalną niechęć do rodzaju żeńskiego.

Jako pierwszego świadka przesłuchiwano rozwiedzioną żonę Moltkego; w dłuższym wywodzie przedstawiła ona sentymentalne zachowanie się (Schwärmerisches Verhalten) Moltkego wobec księcia Eulenburga i oświadczyła, że mąż wielokrotnie przyznawał, że przyjaźń między mężczyznami wyżej stawia od miłości do kobiet. Była często narażaną na złe obchodzenie się ze strony męża.

Na zapytanie Hardena, czy prawdą jest, że Moltke powiedział raz: „Utworzyliśmy koło dokoła cesarza, tam nikt nie wejdzie", — odpowiada pani Elbe, że słyszała to od matki.

Porucznik Kruse, syn rozwiedzionej hrabiny Moltke z pierwszego małżeństwa, potwierdził również inkryminowane twierdzenie Hardena.

Berlin. Proces Hardena — o ile sądzić można już z dotychczasowego przebiegu — przybiera dla oskarżonego obrót korzystny, a natomiast coraz bardziej kompromitujący nietylko dla Moltkego i Eulenburga, ale po części nawet i dla samego cesarza i osób z najbliższego jego otoczenia. Z zeznań świadków wynika między innemi, że ks. Eulenburg i inni towarzysze z tej zacnej kompanii mówili o cesarzu Wilhelmie, obdarzając go stałym przydomkiem „Liebchen".

Zastępca prawny hr. Moltkego na odnośne zapytanie przewodniczącego, czy to jest prawdą, oświadczył, że mógłby dać w tym względzie wyjaśnienia tylko na rozprawie z wykluczeniem jawności.

Jedną wielką kompromitacyą dla Moltkego było przesłuchanie rozwiedzionej z nim pierwszej jego żony. Opowiadała ona między innymi taki charakterystyczny wypadek: Oto gdy ks. Eulenburg pewnego razu po wizycie u nich zapomniał na stole chusteczkę, Moltke, znalazłszy ją po jego odejściu, rzucił się na nią, jak na drogocenną zdobycz, podniósł ją do ust i począł gorąco całować ze słowami: „Moja dusza! Moja miłość!"

Hrabina opowiada dalej, że od pewnego dnia Moltke począł ją zaniedbywać a hr. Eulenburg oświadczył jej wyraźnie, iż dzieje się to na jego życzenie, przyczem robił jej wyrzuty, dlaczego poślubiła jego przyjaciela i odebrała mu przez to tak wiernego druha. A kiedy wzajem pani Moltke poczęła Eulenburgowi robić wymówki z powodu tego cudackiego stosunku i rozbijania jej ogniska domowego, on odpowiedział: „Ja nawet mojej własnej córki nie wydałbym za Moltkego".

W dalszym ciągu rozprawy stwierdzono z zeznań świadków, że Moltke starał się dlatego został przybocznym adjutantem cesarza, gdyż Eulenburg potrzebował mieć na tem stanowisku kogoś bardzo zaufanego, aby wiedzieć o wszystkiem, co dzieje się na dworze i w najbliższem otoczeniu cesarza.

Stwierdzono nadto, że kiedy ks. Eulenburg był ambasadorem we Wiedniu, Moltke przyjeżdżał do niego, składał mu częste wizyty i przebywał w jego prywatnych apartamentach całemi godzinami, nieraz do późnej nocy—przy drzwiach zamkniętych.

Ostatnie wiadomości.

Powiększenie marynarki niemieckiej.

„Koeln. Ztg." donosi, że rząd domagać się będzie pomnożenia łodzi podwodnych, aby mógł w tym kierunku dorównać innym potęgom morskim.

Telegramy i telefonematy

z dnia 24 października 1907.

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. Jak biuro korespondencyjne dowiaduje się z Schönbrunu, polepszenie w stanie zdrowia cesarza utrzymało się także przez wczorajszy dzień.

Wiedeń. „Koresp. Wilhelm" donosi wieczorem o stanie zdrowia cesarza: Objawy kataralne trwale ustępują. Ataki kaszlu są o wiele rzadsze, niż poprzednio, oraz ani w przybliżeniu tak silne. Popołudniu kaszel był nieznaczny i nie tak męczący jak pierwej. Polepszenie postępuje stale. Siły zwiększają się. Usposobienie monarchy jest obecnie bardzo dobre. Przechadzka po galeryi zamkowej trwała wczoraj trzy kwadranse. Podczas wieczornej wizyty stwierdzili lekarze, że stan sił i apetyt są zadowalające, katar ustępuje; ogólny stan zdrowia polepsza się.

Wiedeń. Przy dzisiejszej wizycie porannej lekarze stwierdzili stałą poprawę w zdrowiu cesarza. Noc dzisiejszą spędził cesarz nadzwyczaj dobrze. Kaszel nie przerywał snu, tak, że z całą pewnością można twierdzić o początku rekonwalescencyi.

Wiedeń. O stanie zdrowia cesarza dowiaduje się Biuro korespondencyjne, że polepszenie trwa dalej, objawy kataralne zmniejszyły się.

Rada państwa.

Posiedzenie wczorajsze.

Wiedeń. W ciągu dalszym wczorajszego posiedzenia izby posłów w dalszej dyskusyi nad nagłym wnioskiem Klofacza w sprawie drożyzny środków żywności zabrał głos poseł Stark, wywodząc, że jeżeli pragnie się istotnie usunąć drożyznę środków żywności, to izba powinna przedewszystkiem dokonać reformy podatkowej w formie progresywnego podatku dochodowego. Poseł Pick przemawiał za nagłością po czesku. Po przemowach mowców generalnych Sternberga i Schrammla odrzucono nagłość 140 głosami przeciw 91. (Okrzyki protestu i wrzawa na ławach czeskich radykałów).

Na tem obrady przerwano.

Dokonano wyboru do deputacyi kwotowej. Wynik skrutynium będzie podany do wiadomości.

W zapytaniu do przewodniczącego wystąpił poseł Sylwester przeciw sposobowi, w jaki stawiane są wnioski nagłe. Z powodu tych wniosków izba wystawiona jest na pośmiewisko całej ludności (potakiwania). Protestuje imieniem niemieckich posłów wolnomyślnych i chętnych do pracy stronnictw przeciw temu postępowaniu i prosi prezydenta izby, aby postarał się o to, by w porozumieniu z przywódcami stronnictw izba zajęła w tej sprawie stanowczą postawę.

Prez. Weiskirchner odpowiada, że uczyni zadość tej inicyatywie i zwraca się ze swego stanowiska do izby nie tyle z prośbą, ale z pewnem napomnieniem, aby wreszcie przystąpiła do zgodnej, pozytywnej pracy.

Następne posiedzenie dziś.

Posiedzenie dzisiejsze.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów prez. Weiskirchner oświadczył, że według otrzymanych przez niego wiadomości wczoraj po zamknięciu posiedzenia hr. Sternberg miał w sali pokazywać karykaturę posła Schuhmeiera. Prezydent uważa, że takie postępowanie nie jest odpowiednie w ciele ustawodawczem, nie licuje z godnością i powagą izby. Walki polityczne, z karykaturami, czy bez nich, powinny być prowadzone poza tą salą, tu zaś szerokie masy ludów austryackich przysłały nas do poważnej, rzeczowej pracy. (Oklaski) Muszę więc z powodu wczorajszego zajścia wyrazić ubolewanie. (Oklaski i odosobnione protesty.)

Między wpływami znajdują się interpelacye p. Breitera w sprawie aresztowania 4 żołnierzy w Przemyślu z powodu zażaleń, wniesionych u generała, mającego inspekcyę, oraz w sprawie rzekomego nadużycia władzy urzędowej przez starostwo w Sanoku.

Przystąpiono do dyskusyi nad wnioskiem nagłym p. Hlibowickiego w sprawie przygotowania zerwania wspólności z Węgrami.

Prezydent udzielając wnioskodawcy głosu, prosi go, aby trzymał się ściśle w granicach uzasadnienia nagłości.

P. Hlibowicki na wstępie ubolewa, że nie wolno mu przemawiać po rosyjsku, następnie krytykuje ugodę austro-węgierską ze stanowiska prawnopaństwowego i ekonomicznego i przeciwstawia konsekwentne postępowanie Węgrów.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Podczas mowy Markowa, gdy zaczął mowca po rosyjsku, przyszło do gwałtownych scen między nim a ukraińcami.

Wiedeń. Na posiedzeniu przełożonych klubów br. Beck oświadczył, iż wobec tego, że p. Breiter cofnął swój wniosek naglący, Izba może dziś przystąpić do pierwszego czytania ugody. Ustalono porządek mowców.

Wiedeń. Dziś odbyła się narada przewódców klubów. Obecny był bar. Beck, który wskazał na doniosłość załatwienia ugody i jak najrychlejszego rozpoczęcia pierwszego czytania.

Prezydent ministrów zawiadomił, że poseł Breiter oświadczył gotowość cofnięcia swego nagłego wniosku po złożeniu uzasadnionego oświadczenia w izbie. Wobec tego jest nadzieja, że po załatwieniu będących na porządku dziennym nagłych wniosków rozpocznie się pierwsze czytanie ugody.

Sytuacya parlamentarna.

Wiedeń. Br. Beck konferuje pilnie z wszystkiemi, choćby najmniejszemi stronnictwami, pragnąc je raczej pozyskać, aniżeli sobie narazić — konferował więc nawet z posłami syonistycznymi, którzy naturalnie o ugodzie austro-węgierskiej nic mu powiedzieć nie umieli ale natomiast przedłożyli mu sprawozdanie o położeniu żydów w Austryi a głównie w Galicyi.

Wiedeń. Br. Beck konferował z przewódcami frakcyj czeskich. Ostatecznego wyniku tych konferencyj nie ma jeszcze. Opowiadają, że posłowie czescy zadowoliliby się samem oświadczeniem br. Becka co do narodowych postulatów czeskich.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu klubu ludowców oświadczył p. Stapiński, że klub ludowców ma głosować przeciw ugodzie w pierwszem czytaniu, a dalsze stanowisko ludowców będzie zależne od zachowania się rządu wobec ich postulatów.

Wiedeń. Ze strony polskiej już wczoraj rozpoczęto usiłowania, mające na celu nakłonić stronnictwa czeskie, ażeby nie przeszkadzały prawidłowemu załatwieniu ugody węgierskiej w parlamencie. Szereg wybitnych posłów polskich odbywał wczoraj konferencye z posłami czeskimi, tłumacząc im, co za zgubne następstwa dla całego życia parlamentarnego w Austryi miałoby wprowadzenie na nowo rządów absolutnych z pomocą § 14.

Wiedeń. Przesilenie gabinetowe występuje coraz wyraźniej. Agraryusze czescy wystąpili z żądaniami tzw. rzeczowych koncesyj w zamian za głosowanie za ugodą. Jeżeli istotnie nie porzucą oni swoich żądań to wszystkie stronnictwa czeskie przystąpią do opozycyi, a uchwalenie parlamentarne ugody stanie się więcej niż wątpliwem i gabinet bądź częściowo, bądź cały będzie się musiał podać do dymisyi.

Wiedeń. „Slaw. Korresp." donosi: Na początku dzisiejszego posiedzenia klubu młodoczeskiego ministrowie Pacak i Forzt oświadczyli, że postanowili podać się do dymisyi.

Wiedeń. Dziś obiegała tu pogłoska, że ministrowie dr. Forzt i dr. Pacak podali się dziś rano do dymisyi; jako kandydatów mających najwięcej szans, wymieniają do teki ministra handlu członka Izby panów Wohankę, a na stanowisko ministra rodaka Praszka lub Hrubana.

Wiedeń. Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego pp.: dr. Forzt i Pacak podali do wiadomości, że oddali swe portfele do dyspozycyi prezydenta gabinetu.

Następnie odbyła się długa narada poufna. Sytuacya jest bardzo zaostrzona.

Są głosy, które twierdzą, że przesilenie wyjdzie po za klub młodoczeski i że także inni Cze i przejdą do opozycyi. Obecnie nie można powiedzieć, co może z t go wyniknąć.

Podwyższenie płac oficerskich.

Budapeszt. Dzienniki donoszą, że budżet armii wykazuje zwyżkę zapotrzebowania dziewięciu milionów koron na polepszenie płac oficerskich.

Na Bałkanie.

Saloniki. Silne oddziały Bułgarów pojawiły się w okolicy Bennicy. Zjawieniu się Bułgarów, jak zwykle, towarzyszą gwałty i zabójstwa. W Karastrumicy poraniono włościanina, podejrzanego z zdradzenie komitetu bułgarskiego, przy uprowadzaniu w oczach męża porąbano formalnie w kawałki jego żonę.

Wojna w Maroku.

Paryż. Marokański korespondent dziennika „Le Temps" przesyła swemu pismu z Rabatu trzy jakoby autentyczne dokumenty, z których wynika, iż Mulej-Hafid jest zdecydowany na ostrą i ostateczną walkę z Francyą. Według tych dokumentów poselstwo wysłane przez Mulej-Hafida na dwory europejskie miało na celu podburzenie mocarstw przeciw Francyi.

W dokumentach jakoby przedkładanych rządom państw europejskich była wyraźnie mowa o wypędzeniu Francuzów ogniem i mieczem.

Z Rosyi.

Petersburg. Car przyjął wczoraj w Petershofie na posłuchaniu angielskiego ambasadora.

Minister dworu bar. Fredericks wyjechał za granicę.

Prace około naprawy okrętu „Sztandar" niebawem mają być zakończone. Za dni 14 statek ten wypłynie z Kronsztadu poczem przedsięwzięte będą reperacye wewnętrzne. Do końca bieżącego roku „Sztandar" ma być zupełnie gotów.

Wybory do Dumy.

Petersburg. Polski komitet przedwyborczy postanowił, aby oddano głosy na Rodiczewa, Kolubatina i Milukowa.

Sejm finlandzki

Helsingfors. Komisya konstytucyjna sejmu finlandzkiego uchwaliła deklaracyę, że wydanie 20 milionów marek z finladzkich kas państwowych na państwowe cele rosyjskie nie sprzeciwia się konstytucyi, jadnakże potrzebnem jest konstytucyjne załatwienie kwestyi wojskowej i w tym duchu ma być wniesiona ustawa.

Aresztowania na uniwersytecie.

Moskwa. Onegdaj zgromadziło się około 3000 studentów w auli uniwersyteckiej, aby zaprotestować przeciw wyrokowi śmierci, wydanemu na dwu studentów. Komendant miasta zażądał telefonicznie rozwiązania zgromadzenia. Ponieważ temu nie chciano uczynić zadość, przybyła do auli policya. Po kilkakrotnych nadaremnych wezwaniach do rozejścia się, aresztowano 41 studentów, których skazano potem na małe grzywny.

Zamachy.

Orzeł. Według dalszych doniesień o napadzie na pociąg kolejowy koło Karaczewa (przypominamy wczorajszy nasz telegram), podczas przeszukiwania pociągu aresztowała policya pięć podejrzanych osób, oraz dwóch rannych bandytów. Banda liczyła 15 osób. Na szynach znaleziono bombę. Podczas napadu prócz posłańca pieniężnego, zginęło dwóch podróżnych. Z 60.000 rubli znaleziono w wagonie nienaruszonych 20 tysięcy rubli.

Z Persyi.

Teheran. Szach przyjął wczoraj prezydyum parlamentu i podpisał rozporządzenie, mocą którego gabinet otrzymał dymisyę. Nowego prezydenta ministrów jeszcze nie mianowano.

Dział ekonomiczny.

β **Przesilenie finansowe w Ameryce.** Z Nowego Jorku nadeszły wczoraj wiadomości o zastanowieniu wypłat ze strony nowojorskiego Banku d. pozyt. „Knikerbok-Trust". Towarzystwo te zastanowiło wypłatę wkładek w południe, oświadczyło jednak, że już nazajutrz zwracać będzie wkładki. W takiej sytuacyi przyszedł z pomocą skarb państwa i do dyspozycyi targu pieniężnego postawił 20 milionów dolarów (100 milionów koron). Pod wodzą Morgana utworzył się komitet ratunkowy. Bank Knikerboski jest jednym z największych zakładów bankowych i depozytowych w Ameryce. Towarzystwo to założonem zostało w r. 1884 z kapitałem zakładowym 6 milionów koron. Z zysków nierozdzielonych zebrała się nadwyżka 29 milionów koron. Depozyty banku wynosiły 310 milionów koron. Kurs akcyj tego banku notował jeszcze z początkiem października 1.100 dolarów, podczas gdy wartość nominalna akcyi wynosiła tylko 100 dolarów.

Gdy kompania Knikerboska zastanowiła wypłatę wkładek, powstało ogromne wzburzenie pomiędzy czekającymi na wypłatę właścicielami depozytów. Było ich około 300. Nie chcieli oni opuścić banku.

W filii banku, znajdującej się w dzielnicy Harlem żądali właściciele depozytów tak gwałtownie zwrotu pieniędzy, że policya opróżnić musiała bank.

Równocześnie w samym banku i w innych filiach poczęła gromadzić się coraz liczniejsza publiczność i domagała się zwrotu wkładek. Ponieważ run był przewidziany, powiększono liczbę urzędników, którzy najrychlej zaczęli wypłacać pieniądze.

W filii, znajdującej się w dzielnicy Bronx oddziałało to uspakajająco na tłum, że nadjechały dwa wozy, naładowane brzęczącem złotem.

Run na Knikerbok-Trust oddziałał na giełdę. Kursa spadły, co natychmiast pociągnęło za sobą upadłość kilku domów bankowych.

Z Waszyngtonu telegrafują, że sekretarz skarbu Cortelyon zarządził, że rozdzielono pomiędzy banki narodowe 30 milionów koron jako depozyt rządowy.

Ostatnie telegramy z Nowego Jorku donoszą o zastanowieniu wypłat ze strony czterech trustów. Stopa procentowa poszła bardzo znacznie w górę. Minister skarbu Cortelyon polecił, aby bankom nowojorskim oddać do dyspozycyi dalszych 50 milionów koron.

Wczoraj odbył się ponownie run na główny zakład i wszystkie filie trustu Knikerboskiego. Tysiące ludzi zażądało pieniędzy. O g. w pół do 10 otwarto drzwi i zaczęły się wypłaty. Publiczność uspokajała się dopiero wówczas, gdy wypłacano pieniądze bez przeszkody. Przed filiami odbyły się formalne zbiegowiska. Złoto i pieniądze przywieziono w zamkniętych wozach meblowych, automobilach i jednokonkach. W rezultacie przekonali się członkowie rady nadzorczej, że pomimo ciągłych wypłat olbrzymich coraz więcej publiczności przybywa i że pieniądze nie wystarczą.

O godz. 11½ dano w głównym zakładzie sygnał do zaprzestania wypłat, a za chwilę dano ten sam nakaz filiom. Polecenie to — pomimo zawiadomienia, że popołudniu dalej wypłacać będą, wywołał dziki popłoch zrozpaczonych klientów, którzy nie odebrali złożonych w banku depozytów. Na stolikach kasyerów leżały jeszcze pieniądze, gdy wydano nakaz zastanowienia wypłat — publiczność zrozpaczona chciała gwałtem zabrać pieniądze — czynili to ludzie bogaci i ubodzy. Służba energicznie rozpędziła publiczność, która stawiała opór. Sprowadzono policyę, która pozamykała bank i filie. Trwało to jeszcze kilka godzin, zanim można było przejść ulicami. Odgrywały się sceny rozpaczliwe.

Z rynków towarowych

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 24 października.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 11·70 do 11·90, pszenica na termina 0·— do 0·00. Żyto gotowe 11·10 do 11·30, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 7·10 do 7·30. Jęczmień pastewny 7·00 do 7·50. Jęczmień brow. 8·00 do 8·50. Rzepak —·— do —·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 7·— do 7·50 groch do gotowania 9·50 do 10.00 Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 6·60 do 6·80 Hreczka 0·00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona 70·— do 75·—, koniczyna biała 45·— do 55·—, koniczyna szwedzka 70·— do 80·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 54·50 do 54·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 34·50 do 34·75.

Usposobienie: Tendencya zwyżkowa przeważa. Ceny zbóż a także i artykułów pastewnych znowu podniosły się. Popyt bowiem się wzmaga a zaofiarowanie bardzo słabe.

Budapeszt dnia 24 października. Kurs w koronach i po 50 klg. Notowano pszenicę na październik 11·96—11·98 na kwiecień 12·68—12·69 żyto na październik 11·36—11·40 na kwiecień 11·90—11·91 owies na październik 7·90—7·91 na kwiecień 8·60—8·61 kukurudza na maj 7·21—7·22. Rzepak na sierpień —·—

Tendencya: spokojna.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna: mierna.

Usposobienie: lepsze.

Pogoda: piękna.

Z targów handlowych.

Wiedeń, 23 października. Spirytus. Za towar skontyngentowany z dostawą natychmiastową za 100 Hl. płacono kor. 61·60 do. 62·—

Tendencya: niezmieniona.

Cukier: Rafinada prima z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wag. K. 72·— do 72·25. Rafinada secunda z dostawą natychmiastową z Wiednia w całych wagonach K. —·—. Kostkowy prima w skrzyniach netto z dostawą natychmiastową z Wiednia K. —·—, w całych wagonach K. —·— do —·—, beczkami do —·—.

Tendencya: spokojna.

124

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WARTHON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Spojrzał na brudny róg ulicy, na którym stali, na tramwaje i wozy, toczące się z ogłuszającym hałasem.

— Nie możemy stać tutaj; niech pani pozwoli zaprowadzić się gdziekolwiek na filiżankę herbaty. „Longworth“ jest tu niedaleko, a nie będzie tam nikogo o tej godzinie.

Filiżanka herbaty w ciszy, gdzieś zdala od tej wrzawy i tego brudu wydała jej się narazie bardzo upragnioną. Niebawem stanęli przededrzwiami damskiego hotelu, który Rosedale wymienił, w chwilę później zaś siedział naprzeciwko Lily a garson stawiał między nimi tackę z herbatą.

— Może przedtem kroplę whiskey albo koniaku? Pani wygląda na zupełnie chorą, miss Lily. Niechże pani przynajmniej naleje sobie mocnej herbaty; garson, podaj pani poduszkę do oparcia.

Lily uśmiechnęła się na zalecenie, żeby piła mocną herbatę. Wszak zawsze walczyła, żeby nie uledz tej pokusie. Pragnienie tego silnego środka pobudzającego ścierało się zawsze z pragnieniem snu — pragnieniem, które dręczyło ją w nocy, a które uspokoić mogła tylko ta mała flaszeczka w jej dłoni. Ale dzisiaj herbata nie mogła być za mocna — Lily liczyła na nią, spodziewała się, że wleje ciepło i energię w jej puste żyły.

Gdy tak siedziała; spuściwszy powieki, śmiertelnie znużona, jakkolwiek pierwsze łyki ciepłego napoju zaczęły już zlekka zabarwiać jej lica — Rosedale nanowo uległ urokowi jej urody. Ciemna obwódka dokoła oczu, bladość skroni, poprzecinanych błękitnemi żyłkami, uwydatniały bardziej jeszcze blask jej włosów i purpurę ust, jakgdyby cała jej pulsująca żywotność w nich była ześrodkowana. Na ponurem czekoladowem tle ścian restauracyjnych, czyste linie jej głowy zarysowywały się tak wyraźnie, jak w najjaśniej oświetlonej sali balowej. Patrzył na nią ze zdumieniem i zaniepokojeniem, jakgdyby jej uroda była zapomnianym wrogiem, który skrył się w zasadzce a teraz wyskoczył i rzucił się na niego znienacka.

Dla rozproszenia ciężkiej atmosfery usiłował nadać lekki ton rozmowie.

— I cóż, miss Lily, nie widziałem pani wieki całe, nie wiedziałem wcale, co się z panią stało.

Po tych słowach umilkł, powstrzymany onieśmielającem poczuciem komplikacyi, do których mogłyby doprowadzić. Jakkolwiek nie widział Lily, niemniej słyszał o niej; wiadome mu były jej stosunki z panią Hatch i plotki, jakie stąd wynikły. Środowisko pani Hatch było jednem z tych, w których niegdyś bywał gorliwie, a których teraz unikał równie starannie.

Lily, która pod wpływem herbaty odzyskała zwykłą jasność umysłu, czytała wyraźnie jego myśli i rzekła z lekkim uśmiechem:

— Pan nie chciałbyś nawet wiedzieć nic o mnie. Przyłączyłam się do klas pracujących.

Spojrzał na nią z naiwnem zdumieniem.

— Przecież pani...? Więc cóż pani robi na Boga?

— Uczę się szycia.. przynajmniej próbuję się uczyć — odparła.

Rosedale stłumił okrzyk zdumienia.

— Cóż znowu... pani chyba nie mówi poważnie, co?

— Najpoważniej w świecie... Muszę pracować na życie.

— Ale mnie mówiono... myślałem, że pani jest u Normy Hatch.

— Słyszał pan, że poszłam do niej na sekretarkę?

— Coś takiego, zdaje mi się.

Pochylił się naprzód i napełnił znów jej filiżankę.

Lili odgadła, jakie wątpliwości budzi w nim ten przedmiot rozmowy i podnosząc oczy na niego, rzekła nagle:

— Rozstałam się z nią przed dwoma miesiącami.

Rosedale manewrował dalej niezręcznie imbrykiem a Lily była pewna, że słyszał, co o niej mówiono. Ale czego też Rosedale nie słyszał?

Oparła się łokciem o stół i siedziała, patrząc na niego tak, jak dotąd nigdy na niego nie patrzała,

Niezrozumiały poryw zniewalał ją do mówienia o swem położeniu z tym człowiekiem, od którego ciekawości broniła się zawsze tak zacięcie.

— Zdaje mi się, że pan zna panią Hatch? Zrozumie pan zatem, że ona może zbytnio ułatwiać życie.

Rosedale spojrzał na nią zdumiony, a Lily przypomniała sobie, że aluzye były wogóle dla niego niedostępne.

— W każdym razie to nie było miejsce odpowiednie dla pani — rzekł, olśniony zupełnie blaskiem wpatrzonych w niego oczu. On, który musiał dotychczas zadawalać się spojrzeniami, pochwyconemi w przelocie i szybko niknącemi pod powiekami, siedział teraz i patrzył prosto w te oczy, skierowane na niego, promienne, jaśniejące.

— Rozstałam się z nią — mówiła dalej Lily — inaczej ludzie powiedzieliby, że dopomagam do ożenienia Fredzia Van Osburgh'a z panią Hatch, on zresztą wcale nie jest dla niej za dobry... a ponieważ ludzie mówią tak w dalszym ciągu, widzę, że byłabym mogła doskonale pozostać, gdzie byłam.

— O, Fredzio.., — Rosedale powiedział to tonem lekceważenia, które wykazywało, jak dalece rozszerzył się widnokrąg jej pojęć. — Fredzio się nie liczy... Ale ja wiedziałem, że pani nie pozwoliła się w to wmieszać. To nie w pani stylu.

Lily zarumieniła się z lekka — nie mogła ukryć przed sobą, że słowa te sprawiły jej przyjemność. Byłaby pragnęła siedzieć tak jeszcze i pić herbatę i mówić w dalszym ciągu z Rosedalem o sobie. Ale stare przyzwyczajenie przestrzegania konwenansów przypomniało jej, że czas przerwać rozmowę i lekkim ruchem cofnęła krzesło.

Rosedale powstrzymał ją.

— Jeszcze chwilę.. proszę jeszcze nie odchodzić; niech pani posiedzi spokojnie i wypocznie trochę dłużej. Pani bardzo mizernie wygląda...

Urwał, spostrzegłszy, że posuwał się dalej niż zamierzał. Lily dostrzegła tę walkę i zrozumiała ją; zrozumiała także naturę czaru, któremu ulegał, gdy z oczyma do jej twarzy przykutemi, zaczął znów:

— Co pani, u Boga, miała na myśli, mówiąc, że się pani uczy szycia?

— To, co powiedziałam. Jestem uczennicą u Reginy.

— Boże miłosierny... pani? Ale po co? Wiedziałem, że ciotka zawiodła panią; powiedziała mi o tem pani Fisher. Ale zdawało mi się, że otrzymała pani od niej legat..

(C. d. n.)

C. k. kolej państwowa.

Pociągi lokalne

(Czas środkowo-europejski).

Odchodzą ze Lwowa:

do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 2·28, 3·45 i 5·45 popołudniu (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. k. święta); 12·41 popołudniu i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 1 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przed południem, i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 1·35 popołudniu

do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł.) w niedziele i rz. k. święta).

do Lubienia 2·10 popołudniu (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta).

Przychodzą do Lwowa:

z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września włącznie) 3·25, 5·30 popołudniu i 8·20 wieczór, (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. k. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. św.) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie) 1·15 popoł., i 9·25 wieczór, (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10·10 wieczór.

ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k święta o 9·40 wieczór.

z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz k. święta o o 11·50 wieczór.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.